

B
WF
UW

12486

12486

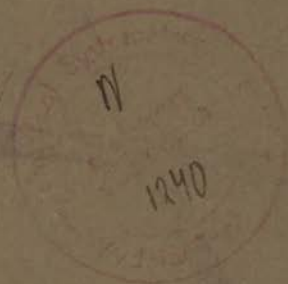
Chrystus a wiedza przyrodnicza

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

U.12486



3901248600000



Dr. phil. E. Dennert.

D. 1989

<http://rcin.org.pl>

~~„LITERATURA POZYTECZNA”
Księgarnia i Wydawnictwo
Warszawa, Wspólna 7, m. 1.~~

**Chrystus
a wiedza przyrodnicza**



H-121618

Druk Towarzystwa Wydawniczego „Kompas“ w Łodzi.

<http://rcin.org.pl>

Dr. fil. E. Dennert.

Chrystus ¹²⁴⁸⁶ a wiedza przyrodnicza

Motto: Współczesna wiedza przyrodnicza,
jakkolwiek brzmi to paradoksalnie,
zawdzięcza swój początek chrze-
ścijaństwu.

E. Du Bois Reymond.

Za zezwoleniem autora, z języka niemieckiego
przetłumaczyła, wstępem i przypisami opatrzyła

Kazimiera Laskowska.



ŁÓDŹ — 1922

Nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Kompas”.



12486

D.
10.11.1954
A 1939
<http://rcin.org.pl>

SŁOWO WSTĘPNE.

Ziemska Jego droga była uciążliwa i stroma. Ludzie nie rozumieli go. Jako samotny wędrowiec kroczył przez życie, ale wraz z nim szedł jego Ojciec niebiański, z którym pozostawał w ścisłej jedności. A kiedy przebył swoją drogę najcięższą, drogę na Golgotę, kiedy śmiercią swoją zakończył swoje życie i swoje miłowanie, wówczas stał się źródłem siły dla całego świata. Z Niego tryskały zdroje błogosławieństwa, niewyczerpane, niewysychające, wszystko zapładniające i uszlachetniające, poświęcające ból i gładzące grzechy. Duch Jego budował królestwo Boże na ziemi; z krwi Jego powstał kościół. Miljony ludzi żyły i umierały z Jego imieniem na ustach, a poprzez kraje leciało wołanie: Chrystus żyje!

Źródło zbawienia nie pozostało, niestety, niezamąconym. Siadywali nad nim ludzie, aby zeń czerpać, a gdzie są ludzie, tam niezawsze wszystko czystem pozostać może. Sięgali coraz głębiej i woda żywa została pomieszana z rzeczami ziemskimi, bo ludzie do źródła poznania dodają rzeczy własne, które niezawsze są cennymi.

Pływały stulecia a budowla, która powstała na gruncie krzyża Golgoty, stawała się coraz większą, powstawały coraz nowe jej przybudówki, ale ludzie, budowlę tę zamieszkujący, nie żyli w niej jako dzieci jednego Ojca, jako bracia i jako uczniowie jednego Mistrza. Przychodziły burze potężne, od których drżały mury tej budowli, zaś wewnątrz niej huczały burze duchów i bardziej od burz zewnętrznych zagrażały istnieniu wielkiego Dzieła Ducha Bożego.

A dzisiaj?

Świat przewiewa wielką tęsknotą. Ramiona wyciągają się wwyż a serca kierują się pragnieniami swemi ku niebu. Wszyscy są spragnieni pokoju i chcieliby go znaleźć,

lecz gdzie go szukają? Czy można go znaleźć w ucieście zmysłowej, czy może zastąpić go wiedza, czy daje go ludziom wzniosła sztuka? O, ludzie silnego ducha i płonących serc, tak jak szukacie wy, tak szukali przed wami inni upragnionego pokoju i spokoju a nie znajdując go, ginęli, bo szukali u tych samych źródeł, u których szuka spokoju dzisiejszość. Ale obok tych, którzy ginęli z pragnienia, byli i tacy, którzy spokój znajdowali i dawali go innym. Skądże brali go ci szczęśliwcy? Nie z własnej mocy, nie z ziemskich źródeł. Otrzymywali spokój i pokój od tego samotnego Wędrowca, który ongi żył i działał w dalekiej Galilei, a który mógł być powiedzieć tak wielkie słowo, jakie nigdy dotąd i nigdy potem nie przeszło przez usta syna człowieczego: „Ja jestem Droga, Prawda i Żywot”. Z Niego tedy po wszystkie czasy tryskały zdroje życia. Ku Niemu idźcie, którzy pragniecie i czerpajcie siłę.

Jakto, dziś jeszcze? Naprawdę?

* * *

Samotny Wędrowiec, którego droga zaprowadziła ku krzyżowi na Golgocie, stał się dla ludzi dzisiejszych przedmiotem współczucia. „Szlachetny marzyciel” — powiada się o Nim, jeśli wogóle chce się powiedzieć cośkolwiek. Brakło mu zmysłu rzeczywistości, gardził sprawami czysto ludzkimi a nawet całą naturą. Cóż więc można powiedzieć jeszcze dzisiaj o takim człowieku? Nauki jego nie nadają się dla czasów naszych zupełnie, i wogóle, jak można liczyć się z nim jeszcze dzisiaj, w czasach panowania wiedzy przyrodniczej i zdrowego zmysłu dla rzeczywistości? Człowieka współczesnego musi takie lekceważenie rzeczywistości i nieliczenie się z koniecznościami życiowymi prosto odpychać. Nasza współczesność stworzyła sobie zupełnie nowy obraz świata, co więc ma czynić z człowiekiem, który trzymał się wyłącznie starych sposobów myślenia, dla którego przyroda była rzeczą nieczystą, którą najlepiej nie zajmować się wcale, a który tak dalece nie rozumiał istoty człowieka, że wszędzie widział grzech, gdzie chodziło jedynie o proste i ludzkie korzystanie z życia.

Takie i tym podobne słowa słyszy się dzisiaj na szerokich gościńcach i na wązkich ścieżkach życia a ci, którzy tak mówią, wydają się sobie mądrymi i roztroprnymi.

A jednak, tyle w tem błędów, ile zdań! Smutny to objaw naszych czasów, że tylu ludzi tak bezmyślnie słowom podobnym przyświadcza, zdradzając wielką ignorancję i płytkość myślenia. Kto tak mówi, ten nie zagłębiał się nigdy w tem Piśmie, które o Nim mówi i nigdy z miłością dla prawdy a powagą należną przedmiotowi nie zastanawiał się nad postacią Tego, o którym ludzie tak lekko-myślnie wydają sądy.

Aby świat dzisiejszy zaczął inaczej spoglądać na Meża z Golgoty, trzeba przedewszystkiem pousuwać te niezliczone przesady, które nam widok tej postaci przesłaniają. Czyż naprawdę Maż ten nie miał zmysłu dla rzeczywistości? Czy naprawdę pogardzał przyrodą? Czy dzisiaj, w czasach panowania wiedzy przyrodniczej trzeba spoglądać nań istotnie ze współczuciem, dlatego, że tak nic a nic nie wiedział o przyrodzie, trzymając się przesądnych mniemań starożytności? Czy możemy przeto jako ludzie współcześni spoglądać nań przy tej wiedzy, jaką posiadamy, jako na pierwszego wśród synów ludzkich, jeśli żył on tak błędnymi pojęciami, jakich dzisiaj już nikt nie podziela? Czy możemy iść za Nim jeszcze dzisiaj, gdy pokazało się, że brakło Mu zrozumienia dla spraw ludzkich i życiowych, obowiązujących mieszkańców ziemi? Jednem słowem, czy wraże najlepszym nie był on jedynie szlachetnym, ale samotnym marzycielem?

Oto pytania, posiadające jaknajwiększe znaczenie, gdy chcemy Chrystusa przedstawić dniom naszym w świetle należytem. W rozprawce niniejszej spróbujemy przyczynić się do usunięcia przesądów przez danie odpowiedzi na pytanie: Jak odnosił się Chrystus do przyrody i wiedzy przyrodniczej? Czy w stosunku do przyrody Chrystus naprawdę nie posiadał zmysłu rzeczywistości?

Zachodzi istotna potrzeba oczyszczenia Najszlachetniejszego i Najlepszego, jaki kiedykolwiek żył na ziemi, od zarzutu najniesprawiedliwszego, jaki czyni mu dzisiejsza bezmyślność. Toż przecie Haeckel w swoich ciągle jeszcze poczytnych „Zagadkach świata“ nazywa Chrystusa człowiekiem niewykształconym, którem to wyrażeniem napewno oznacza przedewszystkiem stanowisko Chrystusa względem przyrody. Między innymi powiada Haeckel o Chrystusie: „... nie miał też nawet pojęcia o tem wysokiem poznaniu

świata, do którego wzniosła się filozofja grecka i greckie przyrodoznawstwo już na pół tysiąclecia przed nim". Toż przecie taki Dodel komentuje wielkie słowo Chrystusowe, błogosławiące ubogich duchem, jako błogosławienie ciemnych, ograniczonych i głupich, gdy w komicznem pomieszaniu pojęć miesza słowo „duchowy“ ze słowem „duchowny“. W obliczu takiego niepojmowania Chrystusa, rzucamy tedy pytanie: „Jak odnosił się Chrystus względem przyrody i wiedzy przyrodniczej?”

I.

Pytanie nasze musimy najprzód odpowiednio sformułować. Jak każdemu wiadomo, jest właściwa wiedza przyrodnicza zdobyczą współczesności, jej rozwój zaczyna się dopiero z końcem średniowiecza, gdy więc dzisiaj chce ktoś mówić, że Chrystus nie znał wiedzy przyrodniczej, to w gruncie rzeczy byłoby to śmiesznym zarzutem. Nie należy nawet mówić o tem, bo przecież tego, czego nie było wcale, tego Chrystus nie mógł lekceważyć i tem nie mógł pogardzać. Jeśli wszakże mowa jest o wiedzy wogóle, to już prędzej możnaby się nad tą sprawą zastanawiać. Dlatego właściwiej będzie rzucić sobie pytanie: jak Chrystus odnosił się do przyrody i jak ją pojmował? Wówczas następowaloby pytanie drugie, a mianowicie, czy człowiek stojący na gruncie zdobyczy współczesnej wiedzy przyrodniczej, może jeszcze podzielać pogląd Jezusa na przyrodę. W tym sensie można utrzymać i tamto pytanie co do odnoszenia się Chrystusa do wiedzy przyrodniczej. Dalej mielibyśmy do czynienia z pytaniem, czy pogląd Chrystusa na przyrodę nie był taki, że w następstwie pogląd jego mógł być przeszkadzać rozwijaniu się wiedzy przyrodniczej. Bowiem jasnym jest, że pogląd na przyrodę w szczególności, jak i na przedmiot pewnej wiedzy wogóle, mógł oddziaływać na rozwój wiedzy przyrodniczej, co na dziejach wszystkich odnoży wiedzy ludzkiej łatwo udowodnić można. Jak ważnym jest to pytanie, widać już choćby z tego, że przecie za zastój w wiedzy przyrodniczej w czasach średniowiecza czyniono odpowiedzialnym chrześcijaństwo. Czy zarzut taki jest uzasadniony?

Jedno oczywiście jest faktem, a mianowicie, że całe średniowiecze było dla wiedzy przyrodniczej całkiem jałowem.

W gruncie rzeczy długi ten przeciąg czasu nie posiadał dla wiedzy żadnego innego znaczenia, prócz tego jednego, że czasom nowszym przekazał to, co za wiedzę ścisłą uważała starożytność. Własna twórczość średniowiecza w stosunku do długości tego czasu jest dla wiedzy wogóle znikomą. Ponieważ w wiekach średnich panował chrześcijański kierunek duchowy, przeto niejeden wnioskuje: a więc chrześcijaństwo i jego twórca winni są temu zastojowi. Zbadajmy przedewszystkiem słuszność tego wniosku, ponieważ jest on bardzo bliski naszemu tematowi, i naszkicujmy sobie w szerokich rysach dzieje wiedzy przyrodniczej.

Jak już zaznaczyliśmy, niema racji mówić o przedchrześcijańskiej wiedzy przyrodniczej, a jeśli już ktoś mówić o niej chce, to cała wiedza zbiega się z imieniem Arystotelesa. Oczywiście, istnieli także inni mędracy, którzy zajmowali się przyrodą, owszem niektórym z nich zawdzięczamy wykrycie praw fizykalnych i stworzenie przyrządów (naprzykład Archimedesowi i Heronowi), Tales z Miletu miał pierwszy przepowiedzieć zaćmienie słońca, zaś Arystarch z Samos twierdził, że ziemia obraca się dokoła słońca. Atoli wiedzę systematyczną i, powiedzmy odrazu, wiedzę godną podziwu pod wielu względami, znajdujemy jedynie u Arystotelesa. Umarł on w roku 322 przed Chrystusem. W starożytności przedchrześcijańskiej rozwijali więc ludzie wiadomości przekazane im przez Arystotelesa jeszcze w ciągu trzech stuleci. Jednakże cały ten czas po Arystotelesie był dla wiedzy przyrodniczej równie jałowym, jak czasy przed tym badaczem. Za to chyba nie będziemy mogli czynić odpowiedzialnem chrześcijaństwo.

A w czasach chrześcijańskich? Przypuszczam, że znany powszechnie fakt da nieuprzedzonemu badaczowi wiele do myślenia, a mianowicie ten fakt, że także ludy niechrześcijańskie średniowiecza nie wykonały w wiedzy przyrodniczej niczego samodzielnego i niczego nowego, co zasługiwałoby na uwagę a cała ich praca w dziedzinie wiedzy przyrodniczej polegała na przeżywaniu i to na przeżywaniu dość bezdusznem wiedzy Arystotelesa. A więc nad wiedzą przyrodniczą w ciągu całego średniowiecza aż do czasów nowszych panuje niepodzielnie Arystoteles, to jest poganin, nie chrześcijanin. Pod tym względem nie stanowią

wyjątku także i Arabowie, bo to oni przecie przynieśli ludom Zachodnim Arystotelesa a wraz z nim także zgoła błędne zagadnienie, które dla części wiedzy przyrodniczej stało się źródłem niezliczonych błędów i przyczyną straty mnóstwa czasu, a mianowicie manję robienia złota i połączone z tem poszukiwanie „kamienia mędrców.“ Błędy te przysły do chrześcijan od Arabów względnie przez nich ze starożytnego Egiptu. Jest to więc poprostu grubym fałszowaniem dziejów, gdy Arabów wynosi się pod niebo za ich rzekome postępy w wiedzy przyrodniczej i gdy chrześcijan i chrześcijaństwo potępia się jako hamulec rozwoju. Że Arabowie dokonali niejednego pożytecznego dzieła w dziedzinie wiedzy ludzkiej, temu, oczywiście, przeczyć nie można.

Jeszcze jednej sprawy nie wolno ignorować, bowiem dla naszego dochodzenia jest ona bardzo ważną, a mianowicie, że przedstawicielami wiedzy przyrodniczej w średniowieczu byli mnisi, a więc zarazem przedstawiciele tak bardzo potępianego chrześcijaństwa.

Pierwsze stulecia po wystąpieniu Chrystusa były to czasy potężnych zmagani na widowni politycznej i religijnej. Ginący świat klasycznej starożytności utracił był całkowicie wszelką swoją siłę i okazał się zupełnie niezdolnym do wytworzenia z samego siebie nie tylko wiedzy przyrodniczej ale nawet jakiegoś poglądu na przyrodę wogóle, który możnaby nazwać poglądem naukowym. Brakło po temu warunków. Idące naprzód chrześcijaństwo, budząc przeciwko sobie świat starożytny, pozbawiało ten świat spokoju, jakiego potrzeba zawsze do płodnej pracy naukowej i badawczej. Cóż wogóle uczynili wielcy mędracy owych czasów dla przyrody i jaki był ich pogląd na przyrodę? O Plotynie, najznakomitszym przedstawicielu neoplatonizmu (205—270) opowiadano, że wstydził się za swoje ciało i zaniedbywał je wedle możliwości, aby mu w ten sposób okazać swoją pogardę. Materja jest dla tego mędrca czemś nieczystym, złem zasadniczym, a świat zmysłowy, który powstaje przez połączenie duszy i materji, jest dlań zwodniczym, pozorem prawdy. Czy takie poglądy mogły prowadzić do pomyślnych badań przyrodniczych? Prócz tego neoplatonizm był przesycony ideami mistycznymi, a inny przedstawiciel tej filozofji Jamblichos, kochał ją ze sztuką przepowiadania i czarodziejstwem.

Ostatniego znakomitego przedstawiciela tego kierunku Proklosa (412—485) wielbi się jako człowieka wielce bystrego i uczonego, ale jednocześnie zarzuca się mu przesadną zabobonność i marzycielstwo. A ci ludzie stali na szczycie umysłowości owoczesnego świata pogańskiego. Nietylko wspaniałe świątynie i kolumny Grecji, lecz także zdobycze duchowe znakomitych poprzedników rozpadły się za panowania tych epigonów.

Czyż można się dziwić, że chrześcijaństwo nie czuło pociągu do takich rozkoszy duchowych, jakich owoczesne pogaństwo dostarczyć było mogło? Nadto musiały te młode ludy, które zwracały się ku chrześcijaństwu, dopiero otrzymać ogładę kulturalną i musiały wogóle zostać wychowanymi, aby mogły zacząć pracować naukowo. Wraz z zamętem wędrówki ludów zniknęły ostatnie szczątki starożytności a młode ludy barbarzyńskie, które zajmowały miejsce kultury starożytnej nie były w stanie zachowania i przechowania tego, co w kulturze starożytnej było cennego. Stulecia następne były stuleciami rozwoju młodocianych kultur ludów chrześcijańskich, które to ludy miały zbyt wiele do czynienia z samymi sobą, aby były mogły myśleć o pielęgnowaniu wiedzy. W tym długim i jałowym czasie, który charakteryzuje nie chrześcijaństwo, ale te stosunki ogólne, jakie nadawały powszechne piętno owym czasom pod względem obyczajów i zwyczajów życiowych, zasłużyli się niemało mnisi chrześcijańscy, że gasnącą iskierkę wiedzy przyrodniczej i wiedzy wogóle przekazali potomnym. Oczywiście, niewiele było tego, co się wiedziało o Arystotelesie, względnie co z jego pism wyczytano, a w tych skromnych szczątkach wiedzy było wiele błędów, atoli trzymano się Arystotelesesa niby jakiejś ewangelji. A więc i to jest już w najwyższym stopniu godnem uwagi, że jeśli dawniej obowiązywał autorytet mistrza i nauczyciela i jeśli jego słowo było alfą i omegą poznania, wystarczającą za wszelkie dowodzenie, to trzeba pamiętać, że w dziedzinie wiedzy mistrzem średniowiecza nie był Chrystus, ale był nim poganin Arystoteles.

Arystoteles zaś nie był jedynym naukowym autorytetem ze świata pogańskiego w wiekach średnich: Hipokrates i Galenus panowali w lecznictwie, co zaś do owego naiwnego poglądu, według którego słońce obraca się dokoła ziemi, to nie jest on bynajmniej jakby to podług

twierdzeń Dodela, Bebela i im podobnych mniemać można, dziełem chrześcijan, ale został rozwinięty w system przez poganina Klaudjusza Ptolemeusza, w drugim stuleciu po Chrystusie. Pogląd ten nie głosił zresztą nic ponadto, co i dzisiaj jeszcze widzi naiwna oczywistość. Pogląd ten dzielali nie tylko chrześcijanie wieków średnich, lecz także Arabowie i inne ludy. W ciągu całego średnio-wiecza nigdzie nie widać przebłysku jaśniejszego poznania, ani u Arabów, ani u któregośkolwiek innego, czy to chrześcijańskiego, czy pogańskiego narodu. Jakże więc można wobec tego chrześcijaństwo czynić odpowiedzialnym za ów długi zastój w dziedzinie wiedzy?

Jakiż był obrót? Oto wierzący chrześcijanin Bako z Werulamu, zerwał wreszcie pęta Arystotelesa, które unie-możliwiały rozwój; wierzący chrześcijanin Kopernik poz-bawił ziemię znaczenia ośrodka świata; wierzący chrześcija-nin Galileusz dzięki konsekwentnemu trzymaniu się wspaniałej swej metody indukcyjnej stał się jednym z pierwszych twórców fizyki; wierzący chrześcijanie Para-celsjusz i Robert Boyle, rozgromili przesąd alchemistów i odesłali „kamień mędrców“ tam, gdzie on być powinien, mianowicie do krainy bajek. Proszę wskazać choć jednego poganina, albo chrześcijanina o pogańskich upodobaniach, który byłby się przyczynił do dźwignięcia wiedzy przyrod-niczej z nizin przesądów i wiary w autorytet mistrza na wyżyny prawdziwej wiedzy. Czyż więc można uważać chrześcijaństwo za źródło błędów średniowiecznych? Czy zmysł historyczny może wziąć na siebie odpowiedzialność za podtrzymywanie dalsze tej bajki?

Wyliczone powyżej fakty mogłyby już same przez się wystarczyć do obalenia przesądu, że stagnacja na gruncie wiedzy przyrodniczej podczas wieków średnich zawiniona została przez chrześcijaństwo, czyli że pośrednio powinna być przypisana twórcy religii chrześcijańskiej. Oczywiście, poszczególni chrześcijanie w wiekach średnich gardzili przyrodą, uważając ją za zło, i oto na tych pojedynczych ludzi powołują się przeciwnicy chrześcijaństwa zbyt chętnie, chociaż każdy rozumie, że za szaleństwa poszczególnych ludzi nie można czynić odpowiedzialnym całego chrześci-jaństwa. Aby jednakże te bezustannie powtarzane twier-dzenia raz na zawsze obalić, trzeba się cofnąć aż do za-czątków chrześcijaństwa i odpowiedzieć sobie na pytanie:

jak odnosił się Chrystus do przyrody? To, co powiedzieliśmy dotychczas, będzie tworzyło cenne tło dla odpowiedzi na nasze pytanie, którą to odpowiedź znajdziemy w źródłach mów Chrystusowych, w Ewangeljach. Atoli po ogólnym rozejrzeniu się w rozwoju wiedzy przyrodniczej, musimy rozpatrzeć się w niej nieco szczegółowiej, uwzględniając poglądy, jakie mieli o przyrodzie najwięksi mędrcy różnych narodów z czasów Chrystusa i ich zachowanie się względem przyrody, bowiem na takim tle stanowisko Chrystusa nabierze osobliwej plastyki.

Jest zupełnie naturalnem, że pierwszą nauczycielką obserwowania przyrody była sama przyroda. Otaczając człowieka na każdym kroku, wpływając bezustannie na jego życie, raz pomyślnie, to znowu fatalnie, musiała przyroda obudzić w człowieku pragnienie poznania i musiała sama zacząć je zaspakajać. To też przyroda stała się punktem wyjścia i przedmiotem dociekań dla pierwszych powszechnie znanych filozofów greckich, tak zwanych jońskich filozofów natury. Byli to mężowie których mądrość i cnota były przez współczesnych wysoce cenione, ale głównem ich zainteresowaniem cieszyła się przyroda, której tajemnice pociągały ich i skłaniały do dociekań i spekulacji, które uważać musimy za dość ryzykowne. Tales z Miletu, którego już wspominaliśmy, za punkt wyjścia użył starej legendy, że utworzycielami świata byli Okeanos i Tetyda, i wywodził świat z wody, jako żywiołu podstawowego. Szczegółowe poglądy i przekonania o powstaniu świata i jego istocie przekazali nam inni mędrcy greccy, Anaximander i Anaximenes, których mądrość polega zawsze na naukach kosmologicznych, skojarzonych dziwacznie z różnemi przesadami i bajkami. Że ludzie ci uprawiali już prawdziwą wiedzę przyrodniczą, to przypuścić można i z tej racji, że Talesowi przypisuje się pierwsze obliczenie chwili mającego nastąpić zaćmienia słońca, chociaż nie wiemy, czy Tales rzeczywiście zaćmienie słońca przepowiedział. Miał też Tales znać właściwość magnesu przyciągania żelaza, zaś Anaximander miał zbudować pierwszy zegar słoneczny i miał rysować pierwsze mapy geograficzne. Anaximenes miał obliczyć pochylenie ekliptyki.

Także u następców jońskich filozofów natury odgrywało zainteresowanie się przyrodą bardzo wielką rolę i zasady wiedzy przyrodniczej kojarzyły się u nich z innymi

ich poglądami. Najbardziej charakterystycznymi pod tym względem są Pitagorejczycy. Filozofowie ci budowali swoje zasady filozoficzne na podstawach matematycznych a jedno z twierdzeń matematycznych zostało na wszystkie czasy połączone z imieniem Pitagorsa. Uprawiali oni także astronomję i fizykę oraz muzykę, w której odkryli stosunki liczbowe tonów harmonizujących z sobą, zaś okoliczność ta skłoniła ich do oparcia porządku i ładu wszechświata na stosunkach liczbowych. „Istotą wszechrzeczy jest liczba” — stało się ich twierdzeniem podstawowem. Wyobrażenia ich o powstaniu świata są przepelnione elementem fantastycznym. Atoli Pitagorejczycy zaczęli się interesować także i człowiekiem. Prowadzili życie wysoce moralne i mieli osobny kult religijny utrzymywany w tajemnicy.

Nie będziemy tu rozwodzić się nad wszystkimi starożytnymi szkołami filozoficznymi. Wszystkie te filozofje poświęcały dużo uwagi przyrodzie i jej badaniu, chociaż żadnego z tych filozofów nie można właściwie nazwać przyrodnikiem. Oto naprzykład Xenofanes jest twórcą podziału materji światowej na cztery podstawowe żywioły: ogień, woda, powietrze, ziemia; jądrem jego nauk jest wysoka moralność i religijność. Oto Heraklit, Ciemnym nazwany, w dziele swoim o naturze dowodzi, że cały świat jest bezustanną przemianą rzeczy powstałych z ognia; był on surowym moralistą i autorem arystokratycznej nauki o państwie. Demokryt stworzył teorię atomów i t. d. Lecz oto człowiek sam zaczął stawać się przedmiotem osobliwego zainteresowania się filozofji, mianowicie dla wielkiej trójcy filozofów: Sokratesa, Platona i Arystotelesa. Jest to wysoce charakterystycznym, że właśnie oni zaprowadzili podział filozofji na logikę, etykę i fizykę. A więc i ci wielcy filozofowie mają bardzo wiele zainteresowania dla przyrody, a jak już powiedzieliśmy, Arystotelesa należy uważać za pierwszego prawdziwego przyrodnika wogóle. Chociaż w czasach następnych zagadnienia czysto ludzkie, etyczne, zajmują w filozofji miejsce naczelne, chociaż filozofja ta gubi się następnie w mistycznych dociekaniach pozbawionych wszelkiej wartości, to jednak myśliciele greccy nie mogą już pomijać zagadnień przyrodniczych i obok etyki i logiki uprawiają także fizykę jako naukę o przyrodzie i politykę jako naukę o państwie,

przyczem w tej ostatniej rozwijają mniemania i teorie równie błędne jak zbędne. Gdybyśmy zamiast Greków wzięli inny naród starożytny i oceniali jego stosunek do przyrody podług poglądów jego najmędrszych mężów, to wynik ostateczny byłby ten sam: wszędzie zasady moralne i religijne kojarzą się z poglądami zabobonnymi na świat i jego sprawy. Niech nam tu wystarczy to, co powiedzieliśmy o najbardziej utalentowanym narodzie, jakim w starożytności był naród grecki, i jakiego w całej starożytności drugiego nie było.

Jakże odnosimy się dzisiaj do zasad wiedzowych tych ludzi? Prawda, że ich zdobycze myślowe stały się zapładniającymi dla wiedzy wogóle, niejedne z ich zasad stały się podstawami naszego współczesnego wykształcenia i byłibyśmy niewdzięczni, gdybyśmy temu przeczyć chcieli, atoli najważniejsze zdobycze tych mężów, o których mowa i którzy posiadali tak wielkie znaczenie dla czasów swoich a po części i dla czasów przyszłych, rozproszone są po świecie albo też spoczywają w zakurzonych aktach bibliotek jako dokumenty historii. Któż dziś zwraca uwagę na te nauki, jeśli nie chodzi o jednego z trzech największych? I kto spogląda dzisiaj nawet na Arystotelesa jako na autorytet w sprawach przyrodniczych? „Mistrz tak powiedział” — takimi słowy rozstrzygali zagadnienia uczniowie Pitagorasa, a dzisiaj nawet ludzie wykształceni nie wiedzą o tym mężu nic ponad to, że imieniem jego nazwane zostało znane twierdzenie matematyczne. Tak oto przemija chwała mędrców tego świata.

*

*

*

Tak samo jak interesującym jest poznanie poglądów poszczególnych znakomitych mężów, tak warto też zapoznać się z poglądami na przyrodę ludów starożytnych.

Spójrzmy przedewszystkiem na Chińczyków, a mianowicie dlatego, że istnieją oni jeszcze w naszych czasach. Ich kultura jest bardzo stara, już na 1100 lat przed Chrystusem dokonywali oni swych spostrzeżeń astronomicznych, ale od tego czasu nie uczynili w swych poznaniach przyrodniczych ani kroku naprzód. Wydają się nam dziś Chińczycy, jakby mumjami albo skamieniałościami odległych czasów. Skąd ta zadziwiająca stagnacja w dziedzinie życia

wiedzewego? Jedną z przyczyn jest stanowczo ta okoliczność, że swoje zdobycze przyrodnicze, jeśli o takich może być mowa, skojarzyli ze swymi zasadami religijnymi. Ubóstwili przyrodę a tem samym wyhodowali sobie przesąd, który nieuprzedzone i trzeźwe badanie przyrody wyklucza zupełnie.

Podobnie ma się rzecz z Indusami i Egipcjanami. Ci ostatni wierzyli jak wiadomo w inkarnację czyli ucieleśnienie się bogów: wszystkie znakomitsze bogi miały u nich święte zwierzę, które odbierało taką cześć, jak sam bóg. Zabić takie zwierzę, albo tylko obrazić, znaczyło tyle, co dopuścić się ciężkiej zbrodni. Dlatego Egipcjanie nie mogli spoglądać na przyrodę okiem trzeźwego badacza i nie mogli dokonać czegokolwiek w dziedzinie badań przyrodniczych.

Babilończycy, którzy w czasach naszych tak są wynoszeni wysoko, dokonali bardzo poważnych spostrzeżeń astronomicznych, atoli gwiazdy obserwowane przez siebie podnieśli do znaczenia bóstw i przez to zagrozdziłi sobie drogę do dalszego rozwoju swej wiedzy, natomiast rozwinął się u nich zabobon astrologji, czyli odczytywania losów świata i ludzi z układu gwiazd. Siły przyrody były dla nich olbrzymami i smokami, z którymi bóstwa ich walki staczać musiały, że przytoczymy tu tylko najbardziej znany mit babiloński o walce Marduka, z Tiamat, zaczerpnięty z kosmogonji babilońskiej.

A cóż powiedzieć o Grekach i Rzymianach, tych wysoce utalentowanych narodach starożytności? I oni, twórcy podstaw naszej cywilizacji, ubóstwiali przyrodę, widzieli w lasach i na polach Nimfy, w źródłach Najady, nad burzliwym morzem panował Posejdon, w słońcu widzieli siedzibę bogini Hestji, grom był bronią Zeusa, najwyższego boga, i t. d. Nie trzeba mówić, że takie ubóstwienie przyrody nie mogło sprzyjać rozwinięciu się badań przyrodniczych. I — co jest wysoce charakterystyczne — jeśli wśród Greków pojawiali się mężowie, którzy głosili jaśniejsze poglądy na przyrodę, to przez lud byli okrzykiwani jako ateści, to jest jako przeciwnicy religji panującej, czyli greckiego wielobóstwa. Naprawdę, ci domniemani ateści byli teistami, przeczuwali oni nadchodzącą religję monoteistyczną. Sokrates za swoje stanowisko względem bogów musiał wypić kubek cykuty; Arystoteles, którego już nazwaliśmy

pierwszym prawdziwym przyrodnikiem, umarł na wygnaniu jako oskarżony o przeczenie istnienia bogów; Demokryt, twórca pewnego rodzaju nauki o atomach, był okrzyczany jako ateista w sensie swoich czasów; Arystarch, który głosił, że ziemia krąży dookoła słońca, został oskarżony, że przesuwają punkt ośrodkowy świata i że zaburza spokój bogini Hestji.

A jakże to triumfowało głupstwo, powstałe przez połączenie zasad religijnych z powierzchownymi i niezrozumianymi spostrzeżeniami przyrodniczymi, gdy tacy na przykład Rzymianie kazali sobie wróżyć z wnętrzości zwierząt ofiarnych i z lotu ptaków, przyczem wróżby takie były dokonywane niejako urzędowo! Wiara staje się w taki sposób zabobonem, co stawało się tem gorszem im bardziej upadała religja i im bardziej nad życiem panować zaczynała nieokiełznana wszeteczność. Ale i mędracy owych czasów, którzy z obrzydzeniem odwracali się od religji podobnej, nie potrafili wyemancypować się z pod wpływu poglądów zabobonnych. Jest godnem uwagi, że jedyny współczesny Chrystusa, mianowicie Plinusz, którego możnaby jeszcze nazwać przyrodnikiem, zapisywał bezkrytycznie wszystko, czego dowiadywał się o rzeczach dotyczących przyrody od kogokolwiek, przyczem nie udało mu się uniknąć zabobonów i przesądów prostego ludu swoich czasów. Politeizm musiał dla pomyślnego badania przyrody zostać obalony i na jego miejscu powstać musiał monoteizm chrześcijański.

Oczywiście, w mitach starożytnych Greków ukrywa się niejednokrotnie bardzo miły i głęboki sens, wszystkie zaś greckie mity natury owiane są tchnieniem najpiękniejszej poezji, której nie chciano się pozbywać. Toteż, gdy religja grecka zbliżała się do swego ostatecznego upadku, szlachetni i oświeceni ludzie starali się owe mity zachować i uduchowić. Daremnie! Było to bowiem poczynaniem bezmyślnem chcieć kojarzyć religję z przyrodą. Przez takie kojarzenie zarówno religja jak przyroda zostały spętane i jedna drugiej przeszkadzała rozwijać się swobodnie. Gdy poeci nasi oplakują bogów Grecji starożytnej, to poetyckie ich skargi mogą brzmieć bardzo pięknie, ale w gruncie rzeczy ośmielmyż się nazwać to po imieniu — jest to tylko bezmyślnością.

Gdy chrześcijaństwo rozpoczęło swój triumfalny pochód przez cały świat, u ludów niechrześcijańskich miejsce bogów zajęli demoni, zaś naiwną wiarę w bogów natury zastąpił mistycyzm neoplatońskiej filozofji. Czy mistycyzm ten mógł dokonać czegoś więcej, niż dawna wiara? Stanowczo nie, bowiem zabobonność jego nie mogła wyzwolić natury, podobnie jak nie mogła uczynić tego stara wiara, i nawet taki oświecony człowiek jak Juljan Apostata, który zwalczał monoteizm chrześcijański, a w walce tej uległ, czcił słońce jako bóstwo i wierzył w istnienie demonów w naturze.

Jakiż z tego wniosek? Czyż nie widzimy, że ludy starożytne, nie wyłączając najbardziej utalentowanych, hołdowały takiemu pogładowi na przyrodę, jaki wszelkie badanie przyrody zgóry wykluczał? Tak więc nie może ulegać wątpliwości, że przyczyną powolnego rozwoju wiedzy przyrodniczej w starożytności jest to, iż ludy niechrześcijańskie starożytności kojarzyły religję z przyrodą. Spoglądając na ciała niebieskie i na ciała naturalne wogóle, jako na bóstwa albo na środki panowania bóstw, człowiek musiał odnosić się do nich z lękiem, który prznosił następnie na całą przyrodę, a lęk ten był zawsze przeszkodą wobec poznawania przyrody bez uprzedzeń i przenikania jej tajemnic. „Wejdz, i tutaj są bogowie!” — słowa te słyssał człowiek starożytny na każdym kroku, a gdzie są bogowie, tam powinna być cześć, ale tam nie mogło być niepobożnego zaspakajania człowieczej ciekawości. Tych więc bogów natury i wogóle cały ten pogląd na przyrodę, jaki cechował starożytnych, trzeba było naprzód usunąć, aby mogło być zajaśnić słońce wolnego badania naukowego w dziedzinie przyrody.

Kiedyż zajaśniało słońce tej wolności?

II.

Aby odpowiedzieć należycie na pytanie: Od kiedy zajaśniało słońce wolności badania naukowego, zastanówmy się nad poglądem i stanowiskiem Chrystusa względem natury.

Chrystus zmierzał do zgoła innego celu, niż filozofowie greccy, o których była mowa. Nie chodziło mu bynajmniej o to, aby wyjaśnić istotę świata i jego powstanie. Ani słowem nie wspomina Jezus o nauce poznania i o prawach rządzących światem. Nie zajmuje się też polityką i stosunkami panującymi w państwie, a jedynym jego wyrazem odnoszącym się do państwa jest owo wielkie słowo, którem odparł niegodziwe kuszenie Faryzeuszów: „Dajcie cesarzowi, co jest cesarzowego, a co jest Bożego, dajcie Bogu”. Nauka Chrystusowa jest wyłącznie religijnej i moralnej natury. Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że Chrystus nie zwraca się nigdy do rozumu, ale zawsze do serca. Nauka Jezusowa nie zamierza więc zaspakajać ciekawości wiedzy, ale chce zaspakajać ową tęsknotę, która drzemie w każdym sercu ludzkim a której celem jest pokój i jest doskonałość. Chrystus daje w tej dziedzinie nieskończenie więcej, niż mógł dać którykolwiek z największych mędrców.

Z tego wynika, że pod wielu względami Chrystus stoi bardzo wysoko ponad innymi twórcami religii i ponad mędrkami-nauczycielami. Po pierwsze nie wtrąca się on nigdy do próżnego partyjnictwa politycznego. Popatrzmy na któregośkolwiek z mędrców starożytnych. Każdy z nich używał swej mądrości do celów politycznych i prowadził wiedzę swoją prostą drogą do sporów partyjnych, toteż nierzadko partyjnictwo pochłaniało w zupełności ich wiedzę i mądrość. Chrystus natomiast stoi wysoko ponad wszelkimi partjami ludzkimi. Sam odmówił sobie zajęcia

stanowiska względem zagadnień życia politycznego. A jak było niegdyś, tak może być jeszcze i dzisiaj. Współczesne nasze stosunki nie mogą pod tym względem być miarodajnymi, bowiem w życiu naszym dokonało się dziwaczne zróżnicowanie życia, dzięki któremu polityczny i religijny liberalizm i konserwatyzm zawsze kojarzą się z sobą. Zagadnienia naszego życia mieszają się bardzo często z zagadnieniami religijnymi, ale pomimo to powinno być możliwym, aby chrześcijanin mógł być członkiem każdej partji politycznej, o ile oczywiście partja taka samaż nie byłaby przeciwchrześcijańską i nie wymagałaby rzeczy niechrześcijańskich od swych członków. Tak też jest w innych krajach, naprzykład w Anglii.

Jak doniosłym jest fakt, że Chrystus trzymał się zdala od polityki oraz od zagadnień naukowych, tego nawet dostatecznie ocenić nie jesteśmy w stanie. Przez takie swoje zachowanie się ułatwił uczniom swoim w bardzo znacznej mierze zajęcie samodzielnego stanowiska w sprawach naukowych i politycznych. Wyobraźmy sobie tylko jakie miałyby to następstwa dla nas, gdyby Chrystus podobnie, jak to czynili mędracy greccy, był kojarzył naukowe i polityczne poglądy swoich czasów a od ucni swoich był wymagał, aby te poglądy wyznawali. Jak ciężkiem byłoby wobec tego położenie chrześcijanina w czasach dzisiejszych! Nie ulega wątpliwości, że słowa Chrystusa byłyby już dawno uznane za przestarzałe i byłyby odparte i obalone, jak się stało z naukami tyłu jego współczesnych. Lecz oto w naukach Chrystusowych nie znajdujemy niczego, co możnaby uważać jako przesądzenie kierunku i wyników badań przyrodniczych i coby kwestjonowało wyniki badań dzisiejszych. Chrystus nawet nie myślał filozofować o przyrodzie i tworzyć twierdzenia i zasady co do jej powstania, istoty i t. d. Wystarcza mu jedno, ale niezachwiane twierdzenie, że Bóg jest stwórcykiem i kierownikiem świata. Dzięki takiemu zachowaniu się Chrystusa zostało wykluczonem raz na zawsze, aby Chrystus mógł znaleźć się w sprzeczności z wiedzą przyrodniczą przyszłości i aby przyrodnicy przeszłości, terażniejszości i przyszłości mogli w nauce Chrystusowej znaleźć dla siebie kamień obrażenia. Któryż człowiek ważył się wypowiedzieć takie

przestraszająco śmiałe słowo: „Ziemia i niebo przeminą, ale słowa moje nie przeminą?” Jemu wolno było powiedzieć takie słowo i słowo to pozostanie prawdziwym po wieki wieków.

Należy to jaknajwyraźniej powiedzieć, jako się już rzekło, że przyrodnik współczesny nie ma nawet cienia racji do zaczepiania któregośkolwiek ze słów Chrystusowych, bowiem słowa Chrystusowe nie zawierają żadnych twierdzeń przyrodniczych, wskazówek lub hipotez, które mogłyby do tego być powodem.

Wykazała to też historia wiedzy przyrodniczej, bowiem w ciągu kilku ostatnich stuleci obok przyrodników wolnomyślnych pod względem religijnym i obok niewielu takich, którzy uważali się za ateistów, nie brakło nigdy szczerze wierzących uczni Chrystusowych w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa. Względem Chrystusa byli niektórzy przyrodnicy obojętni, ale wrogów wśród nich miał Chrystus niewielu. Byłoby oczywiście zgoła inaczej, gdyby chrześcijaństwo jako takie zajęło było określone stanowisko względem zagadnień przyrodniczych. Uczniostwo Chrystusa zależy bowiem od zgoła innych rzeczy, niż mikroskop, retorta, lub cylinder aparatu röntgenowskiego. *)

Oczywiście, w związku z tem, co wyżej powiedziano, możnaby przypuścić, że lud Izraelski, wśród którego Chrystus urodził się i działał, wogóle nie miał zdolności do badań naukowych i że dlatego Chrystus nie miał wprost podstaw potrzebnych do poruszania zagadnień naukowych wogóle a politycznych i przyrodniczych w szczególności, które to zagadnienia tak interesowały mędrców greckich i lud grecki. Taka uwaga jest do pewnego stopnia uzasadnioną. Atoli zauważyć trzeba, że Stary Testament nie jest całkowicie wolny od rzeczy podobnych, choćby się wzięło pod uwagę tylko opowiadanie o stworzeniu świata, które znajdujemy w księdze Genesis, a które stoi nieskończenie wyżej od awanturnicznych baśni greckich filozofów wszystkich razem. Nowy Testament wogóle, a mowy Chrystusowe w szczególności, jeszcze bardziej wyłączają wszystko,

*) Porównaj pracę moją „Die Religion der Naturforscher” (Religia przyrodników), która ukazała się w roku 1916.

co nie ma religijno-moralnego charakteru. Trzeba bezustannie zaznaczać i podkreślać jak ważnym jest, że właśnie one tak dalece wolne są od wszelkich dygresji politycznych i naukowych, którym możnaby zarzucić to lub owo. Zresztą chrześcijaństwo widzi w żydostwie, w jego religijno-moralnym rozwoju przygotowanie do tego, co Chrystus przyniósł był światu. Jeśli przeto i Stary Testament naogół nie obfituje w twierdzenia, które pod względem naukowym nie wytrzymałyby krytyki, to jest to jeszcze jednym dowodem charakteru objawieniowego, który cechuje ten zadziwiający naród. Jeśli przy słabości swojej, której opisów nie brak w Starym Testamencie, naród ten zwracał się więcej ku własnemu wnętrzu a mniej interesował się zewnętrznymi sprawami świata, to już tem samym nadawał się bardziej, niż którykolwiek inny naród świata owoczesnego do wychowania go dla roli, którą w dziejach ludzkości wyznaczał mu Bóg. Zwróćmy też uwagę, że narodowi temu nie brakło bynajmniej uczucia i zrozumienia dla przyrody, bo przeciwnie odczuwał on przyrodę żywo i posiadał dla niej żywy zmysł spostrzegawczy, czego licznych a uderzających dowodów dostarcza Stary Testament. Gdyby więc pod tym względem Chrystus był tylko dziecięciem swego narodu, to godnym jest podziwu i zastanowienia, że właśnie on, od którego zawisł cały dalszy rozwój świata, urodził się wśród ludu, który dla rozwoju jego dzieła był najbardziej przygotowanym. Jednakże, czy tak, czy owak, jedno jest pewnym, że mianowicie Chrystus nie wygłaszał żadnych naukowych twierdzeń, które później mogły być okazać się błędnymi pod względem naukowym.

Sprawa ta oprócz znaczenia, o którym była mowa, ma atoli jeszcze inne znaczenie. To zachowanie się Chrystusa jest w stosunku do wiedzy tylko biernem a jednak dla całego rozwoju wiedzy stało się ono podstawowem i zasadniczem. Wyrażając się jasno i otwarcie: Chrystus stał się ojcem wolności badania naukowego!

Tak to on otworzył drogę dla wolnego badania i wolnej wiedzy, a to nie dzięki jakimś mądrym wskazówkom jak wiedza ma postępować i czego się trzymać, ale jedynie dzięki mądrym samoograniczeniom, które właściwej jego nauce umożliwiło przystosowanie się do wszelkich możliwych stosunków przyszłości. Tu powstrzyma mnie może ktoś i głosem podniesionym zwróci mi uwagę na smutne

doświadczenia, jakie świat czynił bezustannie z tolerancją chrześcijańską. Dość będzie wymienić jedno jedyne imię, aby wykazać całą nienawiść chrześcijaństwa dla wiedzy; imię to: Galileusz. Naprawdę? Czy to chrześcijaństwo otoczyło tego badacza taką nienawiścią? Jego, który przecie powiedział, że Pismo święte nie może kłamać? Tragiczne powikłanie jego życia nie daje się wytłomaczyć i uzasadnić przy pomocy Biblii lub słów Chrystusowych. Czynniki, które tak fatalnie zaciążyły na Galileuszu, były czysto ludzkie, a mianowicie była to ludzka omylność, ludzka gorliwość, nienawiść, a przede wszystkim poglądy i stosunki owych czasów, tak bardzo różnych od czasów naszych. To wszystko trzeba brać pod uwagę, jeśli chce się zrozumieć tragedję Galileusza. Dzieje się tu to samo, co dzieje się w świecie tak często, że mianowicie błędy tych, którzy noszą imię Chrystusowe, przypisuje się Chrystusowi samemu i jego nauce.

Chrystus ojcem wolności wiedzy!

Słowa te brzmią zrazu całkiem paradoksalnie, ale w słowach tych jest zawarta wielka prawda. Stanie się to zupełnie jasnym, jeśli jeszcze raz wskażemy na te pęta, jakie religie starożytne nakładały wszelkiemu badaniu i wszelkiej wiedzy. Jakże inaczej przedstawia się pogląd Chrystusa na przyrodę, niż baśnie fantastyczne starożytnych! Jakże jasną i wyrazistą jest jego nauka w porównaniu z owymi pogańskimi skojarzeniami poglądów na przyrodę z religją. Poznamy to w pełni dopiero wtedy, gdy w trzeciej części naszego rozważania zobaczymy, jakimi były pozytywne poglądy Chrystusa na przyrodę, podczas gdy tutaj zastanawiamy się raczej nad negatywną stroną zagadnienia.

Oczywiście, pierwszym zadaniem nauki Jezusa było odnowienie zepsutego świata i podniesienie go pod względem religijno-moralnym. A jednak pomimo to w nauce Jezusa jest już zarodek wolności wiedzy, właśnie dlatego, że w nauce tej nie było wcale mowy o wiedzy. Dopiero dzięki temu mogła wiedza powstać, rozwinąć się i zakwitnąć.

Ale już na tem miejscu możemy wskazać pozytywny, wyzwalający czyn Jezusowy w stosunku do wiedzy. Spoczywa on nie w poglądzie na przyrodę, ale w pojmowaniu Boga. Oczywiście, Bóg, którego głosi Chrystus, jest Ojcem świata i Stwórcą; Jezus ma niezachwiane przeświadczenie,

że Bóg każdej chwili czuwa nad światem i rządzi nim tak, że bez jego woli ani włos z niczyjej głowy nie spadnie. Atoli największą i najdonioślejszą rzeczą dla wyzwolenia wiedzy przez chrześcijaństwo jest to, że chrześcijaństwo przy swoim czystym monoteizmie uwolniło cały świat od niezliczonych duchów i demonów neoplatonizmu oraz od wielkich i małych bogów Olimpu, przy których wiedza i badanie były wogóle niemożliwością. Chrześcijaństwo stało się więc warunkiem powstania wiedzy przyrodniczej. Dawniej, podczas panowania wielobóstwa, przyroda nie była przyrodą, ale była uosobieniem, ubóstwieniem i dlatego możemy powiedzieć, że dopiero monoteizm, który najczyściej ujawnił się w chrześcijaństwie, wyzwolił przyrodę i oddał ją człowiekowi do nieuprzedzonego badania. Dzięki chrześcijaństwu przyroda dopiero stała się naturalną. Dawniej niewolno było zakłócać spokoju bogów i demonów przez ciekawość i wścibskie wdzieranie się w tajemnice przyrody. Wraz z zapanowaniem monoteizmu chrześcijańskiego zniknęła ta troska o spokój bogów i demonów.

Faktu, że dopiero chrześcijaństwo stworzyło dla badań przyrodniczych potrzebną podstawę, nie może zmienić i ta okoliczność, że średniowiecze chrześcijańskie tak mało wykonało w dziedzinie nauk przyrodniczych. Już o tem mówiliśmy. W czasach średniowiecznych spotykamy się czasem z lekceważeniem wiedzy świeckiej, ale pomimo to mnisi i teologowie uprawiali wiedzę przyrodniczą a innych przyrodników w owych czasach nie było. Jeśli więc w całym wiekach średnich w dziedzinie badań przyrodniczych panowała stagnacja, to powodem tej stagnacji bynajmniej nie było chrześcijaństwo, a już bynajmniej nauki Chrystusowe, aczkolwiek anachoretyzm mnichów, który tłumaczy się także duchem czasu, daje się wytłumaczyć przy pomocy źle zrozumianych słów Pisma świętego. Nie Pismo święte — co należy bezustannie podkreślać — ale poganin Arystoteles był dyktatorem nad umysłami średniowiecznymi i to w taki sposób, że sam byliby z oburzeniem odrzucił takie poddaństwo ducha, jakie spowodował. Że pod tą dyktaturą umysły traciły wszelką samodzielność, tego dowodzić nie trzeba. Poza Arystotelesem nie widziano prosto świata, czego nie było w pismach Arystotelesa, tego nie było na świecie wogóle. Najlepiej ilustruje to

znany przypadek jezuitę Scheinera i jego prowincjała. Scheiner obserwując słońce, odkrył plamy na słońcu. Przestraszony tem niespodziewanem odkryciem, zwierzył się swemu prowincjałowi. Ów kazał mu przyjść do siebie w tej samej sprawie za dni kilka. Gdy Scheiner przyszedł ponownie, prowincjał uspokoił go i powiedział mu, że plam na słońcu niema i być nie może, bo przewertował całego Arystotelesa i ani słowa o plamach słonecznych nie znalazł. W rzeczach przyrodniczych autorytetem w wiekach średnich była nie Biblia, jakby mniemać można, ale był autorytetem Arystoteles. Wogóle byłoby nader trudno powoływać się w rzeczach przyrodniczych na Chrystusa jako na autorytet.

Nieuprzedzeni przyrodnicy zdają sobie sprawę ze znaczenia chrześcijaństwa dla wiedzy przyrodniczej i śmiało to wypowiadają, jak to np. czyni znany przyrodnik E. du Bois Reymond, powiadając: „Współczesna wiedza przyrodnicza, jakkolwiek brzmi to paradoksalnie, zawdzięcza swój początek chrześcijaństwu”.

* * *

Że chrześcijaństwo, a raczej Chrystus, w naukach swoich nie wypowiadał się o polityce i nauce, ma jeszcze jedną ważną konsekwencję, a mianowicie tę, że nauka Chrystusowa dzięki temu jest dla wszystkich autorytetem jednakowym. Jakże inaczej miałyby się rzeczy, gdyby dla pojęcia chrześcijaństwa potrzebne było wysokie wykształcenie i dobrze wyszkolony umysł! Miljony ludzi byłyby w takim razie zgóry wyłączone od chrześcijaństwa a chrześcijanie tworzyliby klasę ludzi, która przez swoją wiedzę i umiejętność byłaby ściśle oddzielona od reszty ludzkości. Na szczęście niczego podobnego niema. Chrystus nie wymaga wysokiego wykształcenia, rozumu i wielkich wiadomości, ku czemu nie wszyscy ludzie posiadają zdolności, ale żąda jedynie doświadczenia serca, które nie jest obcem żadnemu człowiekowi dobrej woli. W tem jest klucz tajemnicy niepojętego powodzenia chrześcijaństwa w świecie, jego jedynej w swoim rodzaju uniwersalności. Ta bowiem uniwersalność jest w chrześcijaństwie większa, niż w którejkolwiek religji, przedewszystkiem zaś większa, niż widzimy w którejkolwiek dziedzinie wiedzy

lub w polityce. Gdyby tak nie było, wówczas Chrystus nie byłby mógł powiedzieć: „Idąc na wszystkie świat, każcie Ewangelię wszystkim stworzeniu!” Dlatego też mogło być powiedziane: „Kto uwierzy i ochrzczi się, będzie zbawiony”.

Jest zgoła śmiesznym mniemaniem, że chrześcijaństwo jest wyłącznie religią dla jednej jakiejś warstwy ludzi, na przykład dla kobiet, dzieci, uciśnionych, dla stanów niższych, teologów, a dla innych natomiast ma być nieodpowiedniem. Chrześcijaństwo jest dla wszystkich: dla bogatych i ubogich, wysokich i niskich, mądrych i prostaczków, dla mężczyzn i kobiet, młodzieńców i starców, dla białych i czarnych. Tę nieograniczoną uniwersalność swoją zawdzięcza chrześcijaństwo swemu mądrym ograniczeniu się do dziedziny religijno-moralnej i unikaniu oddziaływania bezpośredniego na inne dziedziny, na przykład na dziedzinę wiedzy.

Gdy rozglądamy się wokół, to mądrość tego samoo graniczenia rzuca się nam w oczy na każdym kroku w wynikających z niego korzyściach: we wszystkich dziedzinach życia gromadzkiego, w nauce, sztuce, w praktyce, w teorii, spotykamy chrześcijan i niechrześcijan, przekonanych zwolenników nauki Chrystusa, obojętnych względem niej i wrogów jej. Taka współpraca wszystkich byłaby niemożliwą, gdyby nauka Chrystusowa wpływała na wiedzę i wytykała jej cele. Toteż w takim razie nie mielibyśmy współcześnie w jednej gałęzi wiedzy, w jednym stanie, przy realizowaniu jednego jakiegoś celu tylu różnych ludzi o zgoła przeciwstawnych przekonaniach religijnych, jak mamy w rzeczywistości.

* * *

Wszelkiej uwagi godnym jest i to, że przez samoo graniczenie, jakie sobie Chrystus w nauce swojej dobrowolnie nałożył, chrześcijaństwo znajduje się w bardzo dobrym położeniu co do swej siły dowodowej, a jego charakter objawieniowy rzuca się wprost w oczy. Rzecz prosta, że dowodzić czegoś w tym znaczeniu, w jakim się słowa tego zwykle używa, można tylko wtedy, jeśli przedmiot dowodzenia może być przedstawiony jako skutek znanej przyczyny, a więc dowodzić czegoś można jedynie przez odnoszenie skutku do przyczyny, co odnosi się

osobliwie do tych twierdzeń, które opierają się na ścisłych dowodzeniach matematycznych i logicznych. Z takim dowodzeniem nie ma nauka Chrystusowa nic wspólnego. Ona nie może i nie powinna być poddana takim dowodzeniom, ponieważ wówczas nie byłaby tem, czym jest i nie byłaby dostępną dla wszystkich ludzi, jak to już zaznaczyliśmy. Co do chrześcijaństwa, to nie może ono mieć oparcia w dowodach ściśle naukowych, ale posiada jedynie dowód historyczny i dowód wewnętrzny przeżycia osobistego. Na zamykaniu oczu wobec tego wysoce ważnego faktu polega sztuczne a rozmyślnie wyolbrzymiane przeciwieństwo między wiedzą a wiarą. Walka między temi dwiema dziedzinami ustanie nie prędzej, aż zostanie spostrzeżone, że wiara religijna nie jest poznaniem naukowym, ale jest aktem moralnym.

Chrystus zwraca się swemi słowy do wewnętrznego poznania, które żadnemu człowiekowi nie potrzebuje być obcem. Oczywiście, poznanie takie wymaga wewnętrznej intuicji, czegoś jakby oka duchowego, do oglądania rzeczy niedostępnych oku cielesnemu. Taka intuicja drzemie z pewnością w duszy każdego człowieka, ale jeśli nie jest pielęgnowana i rozwijana od dzieciństwa, wówczas może zaniknąć i zmarnieć, jak bowiem wiadomo przyrodnikom współczesnym, organ, którego się nie używa, marnieje i zanika. Bezokie zwierzęta w ciemnych norach podziemnych są dowodem tego twierdzenia. W tem spoczywa też głęboki zmysł jednego z najpiękniejszych podobieństw Chrystusowych o powierzonych talentach. Przypowieść ta kończy się wielce pouczającym a prawdziwym słowem: „Kto ma, temu będzie dano, a kto nie ma, temu i to, co ma, będzie odjęte“. (Łuk. 19, 26).

Kto poczynił takie doświadczenia wewnętrzne przy pomocy intuicji duchowej, temu prawdziwości nauki Chrystusowej dowodzić nie trzeba. Kto zaś jest ślepy, komu brak organu wewnętrznego poznania, ten nie ma prawa zabierać głosu w sprawie, która jest mu obcą. To właśnie jest siłą stanowiska chrześcijaństwa, a siłą tę poznaje się w pełni dopiero wówczas, gdy scharakteryzowany rys wiary poznało się osobiście.

Ja wszakże idę tu jeszcze o krok dalej i twierdzę, że w faktach omawianych ukazuje się objawieniowy charakter nauki Jezusa. Zagadnienia przyrodzenia ludzkiego i władz

poznawczych człowieka interesują każdego tak żywo i są dla każdego tak ważnymi i naturalnymi, iż trzeba uważać za zgoła przyrodzone, że poprzednicy Chrystusa, wszyscy filozofowie i nauczyciele, zaczęli od nich i wyznaczali im w swoich systemach filozoficznych miejsce naczelne. Jest to nawet sprzeczne z naturą i ciekawością człowieczą, że w Księdze Ksiąg niema mowy o poznaniu przyrody i sprawach podobnych. Toteż, jeśli Jezus pomija tak ważną dla człowieka sprawę, jeśli pomija rzeczy tak naturalne, to tem samem nauce swojej wyciska piętno nauki nadnaturalnej. Bowiem nauka, która przy panującym w pogaństwie ubóstwianiu przyrody i przy żydowskiej sprawiedliwości zakonowej głosi miłość Bożą, nie jest z tego świata, ale pochodzi od samego Boga. Tutaj kończy się wszelkie szperanie i dochodzenie człowiecze. Jeśli postać Chrystusa chce się mierzyć miarą, jaką mierzy się zwykle sprawy i rzeczy ziemskie, przez poddawanie ich prawu przyczynowości, to jest przez doszukiwanie się ich przyczyn naturalnych, to spostrzega się niebawem, że taka metoda nie prowadzi do niczego. Chrystus znajduje się poza wszelką czysto ludzką przyczynowością, bo wrazie przeciwnym nauka jego przy wielkiej zmienności stosunków ludzkich musiałaby bardzo rychło utracić wszelkie znaczenie. Pokoleń przyszłych nie mogłoby obowiązywać to, co było dobre dla pokoleń minionych. Że nauka Jezusa nie jest ani wstępem do jakiegoś życia politycznego ani dalszym ciągiem tegoż, to widzimy między innymi na czysto religijnym charakterze mów Chrystusowych, w których brak zupełnie mądrości ludzkiej, to jest tego, co tak często podlega błędzeniu. Nauka Jezusa jest poza mądrością ziemską, stoi wysoko ponad nią i opiera się wyłącznie na Bogu i sprawach Bożych.

III.

Zaznaczyliśmy już powyżej, że stanowisko Jezusa względem przyrody jako przedmiotu badania naukowego było czysto negatywne. Możliwość z tego wysnuwać wniosek, że Chrystus gardził przyrodą i że to samoograniczenie, o którym mówiliśmy, było właściwie tylko wynikiem zupełnej niezajomości przyrody, jak też rozumuje Haeckel, nazywając Chrystusa nieoświeconym marzycielem. Nic nie jest błędniejszym nad takie mniemanie. Jakkolwiek Jezus nie wygłaszał twierdzeń odnoszących się do wiedzy przyrodniczej, to jednak miał on bardzo subtelny zmysł dla przyrody i głębokie, delikatne rozumienie jej życia. Owszem, pod niejednym względem wyprzedził Jezus w rozumieniu przyrody nawet swoich współczesnych. Rzućmyż okiem choćby w dzieła przyrodnicze Pliniusza a zdumiejemy wobec wielkiej różnicy, jaka istnieje między bezkrytycznym gromadzeniem wszelkich wiadomości przyrodniczych, gromadzonych przez Pliniusza, jak się dało i skąd się dało, a tem subtelnym spoglądaniem na przyrodę, jakie widzimy u Chrystusa. A pamiętajmy, że przecie Pliniusz uchodzi za przyrodnika. Własnych spostrzeżeń poczynił Pliniusz zdaje się niewiele, natomiast słowa Chrystusowe, dotyczące przyrody, są pełne bezpośredniej świeżości a przede wszystkim niema w nich zgoła tej zabobnej mistyczności w odnoszeniu się do przyrody, z jaką spotykamy się w starożytności na każdym kroku.

Pogląd Jezusa na przyrodę jest poetyczno-symboliczny a jego rysem zasadniczym jest niezachwiane przekonanie, że Bóg sprawuje rządy nad światem do najdrobniejszych szczegółów. Wypowiada się to przekonanie w takim naprzykład słowie: „Izali dwóch wróbelków nie kupują za

grosz, a przecież ani jeden z nich nie upadnie na ziemię bez woli Ojca waszego. Nawet i włosy wszystkie na głowie waszej policzone są". (Mat. 10, 29—30). To samo wypowiada Jezus w tak subtelny i poetyczny sposób, jakiego nie znajdziemy w całej literaturze świata, gdy w swem wspaniałym kazaniu na górze wypowiada słowa, świadczące o wielkiej miłości dla przyrody: „Spójrzcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a wždy Ojciec wasz niebieski żywi je; izali wy nie jesteście daleko zacniejsi nad nie?... A o odzienie przeczcie się troszczycie? Przypatrzcie się liljom polnym, jako rosna; nie pracują ani przędą. A ja wam powiadam, że ani Salomon we wszystkiej sławie swojej nie był tak przyodziany, jako jedna z tych. Jeśli tedy trawę polną, która dziś jest, a jutro bywa w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, azaż nie daleko więcej was, o mało wierni?" (Mat. 6, 26—30).

Pogląd na przyrodę, wyrażony w tych słowach, jest poglądem serca wierzącego i prostego, które z dziecięcą ufnością spogląda na Stwórcę świata jako na Ojca swego, wiedzącego zarówno o kroplach padającego deszczu jak i o sercu bijącym w piersi ludzkiej. Że Chrystus miał taki pogląd, to rzecz całkiem prosta i naturalna, ale przecie pogląd ten nawet w najmniejszej mierze nie mógł wpłynąć hamująco na rozwój wiedzy przyrodniczej. Pogląd ten nie przeczy też współczesnej potrzebie rozumowania logicznego, podporządkowującego wszelkie zjawiska prawu przyczynowości. Właśnie przyczynowość każdego zjawiska, przedewszystkiem zaś harmonja w powikłanym łańcuchu przyczynowości, ogarniającym jednocześnie nieskończenie wielkie mnóstwo zjawisk całego wszechświata jest i pozostanie zawsze tajemnicą i będzie zawsze zagadką, jeśli nie zostanie rozwiązana za pomocą pojęcia woli Bożej, działającej każdej chwili i na każdym miejscu.

I inne przemówienia swoje ilustruje Chrystus obrazami czerpanymi z przyrody. Kogóż naprzykład nie chwyciło za serce owo znane słowo: „Liszki mają jamy, a ptaki niebieskie gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił". (Mat. 8, 20). Że zaś Chrystus nie był marzycielskim idealistą i że zjawiska przyrody traktował jak człowiek spoglądający na rzeczy otwartymi oczyma i rozsądnie o nich myślący, to wynika z tych licznych jego

mów, w których jak naprzykład w mowie do Faryzeuszów i Saduceuszów powiada: „Gdy bywa wieczór, mówicie: Pogoda będzie, bo się niebo czerwieni. A rano: Dziś będzie niepogoda, albowiem się niebo pochmurne czerwieni”. (Mat. 16, 2—3). W podobny sposób powiada Jezus do ludu: „Gdy widzicie obłok wschodzący od zachodu, zaraz mówicie: Przychodzi gwałtowny deszcz: i tak bywa”. (Łuk. 12, 54—55).

Powiedziałem już, że pogląd Jezusa na przyrodę jest symboliczno-poetyczny. Aczkolwiek Jezus nie zapuszczał się w spekulacje przyrodniczo-filozoficzne, to jednak ani na chwilę nie rozstawał się z myślą, że przyroda jest symbolem wieczności i dlatego z niej czerpał obrazy do swojej nauki. Pouczającym jest wszakże jaką to symboliką posługuje się Chrystus. Zaznaczenie tego uważam za ważne wobec symboliki współczesnej, opartej o przyrodę.

Niektórzy symboliści dzisiejsi widzą w naturze symbol i tylko symbol. Każde ciało i każde zjawisko naturalne zostaje przez nich wykładane symbolicznie. W takiej symbolice wszelkie ciało materialne zatracą charakter istnienia samodzielnego i samoistnego; nie istnieje ono samo dla siebie, ale ma wskazywać człowiekowi drogę ku wyższemu, doskonalszemu, wiecznemu. Przyczynowość w zjawiskach naturalnych jest dla takiego poglądu jedynie środkiem służącym celowi symbolizowania przyrody. Badanie przyrody jest rzeczą podrzędną, najważniejszą natomiast jest odkrywanie symbolu, który przez dane zjawisko wyrażony zostaje. „W takim pojmowaniu — powiada autor jednej ze współczesnych symbolik — znajdują wszystkie inne względy: naukowe, gospodarcze, estetyczne, moralne i religijne, a nawet pogańsko-mitologiczne (!) właściwe dla siebie oświetlenie i uzupełniające dopełnienie”. Pojmowanie takie bardzo jest rozpowszechnione między teologami, natomiast nie znajdzie ono nigdy uznania między przyrodnikami, którzy uśmiechają się nad niem jedynie i to nie bez słuszności. Przy takim pojmowaniu przyrody traci wiedza przyrodnicza grunt pod nogami, wyzbywa się charakteru nauki samodzielnej i zostaje oddana na usługi całkiem obcego jej celu. Z tem wiedza przyrodnicza pogodzić się nie może i nie powinna.

Przyrodnik doszukuje się wszędzie w przyrodzie przyczynowości i dumny jest z tego, że znajduje ją na każdym

kroku. Dawne zagadki bytu ukazują się mu coraz wyraźniej jako następstwa całkiem naturalnych przyczyn. Oczywiście nie zgadzamy się z tymi swawolącymi przyrodnikami, którzy z powodu wspaniałych postępów wiedzy przyrodniczej rozkoszują się mniemaniem, że dla wiedzy przyrodniczej niema już żadnych niedostępnych tajemnic. Przyrodnik nie może w poszczególnych ciałach materialnych widzieć jedynie jakiś symbol, ale musi przyznać im samoistne życie, własny cel istnienia. Symbolika, którą dopiero co wymieniłem jako przykład przesady w tej dziedzinie, powiada naprzykład, że rośliny dlatego rosną do góry, aby człowiekowi wskazywały kierunek, w jakim posuwać się ma naprzód jego duch, to jest wzwych, ku niebu. Botanika nie może krępować się taką symboliką, ale wskazuje na fakt, że roślina rośnie do góry z przyczyn zgoła naturalnych, które to przyczyny nie dają się oczywiście wyjaśnić całkowicie, a przedewszystkiem, że cel rośnięcia rośliny do góry jest celem rośliny samej, a nie celem ubocznym, pedagogicznym ze względu na człowieka. Roślina rośnie do góry, bo to odpowiada potrzebom jej organizmu, wynikającym z jej stosunku do światła, którego do życia koniecznie potrzebuje. Trzeba pomyśleć choćby o tem, że były takie okresy w rozwoju ziemi, w których istniało mnóstwo roślin, chociaż jeszcze nie było na świecie człowieka, którego mogłyby pouczać symbolicznie przez rośnięcie do góry, że ma dążyć wzwych, ku niebu.

Że przyroda ze wszystkimi swemi zjawiskami i istotami jest przedewszystkiem celem samej sobie, to jest pewnik, który każdemu przyrodnikowi wrósł tak dalece w ciało i krew, że nie może być mowy o tem, aby pewnik ten mógł przez wiedzę zostać zaniedbany albo nawet zarzucony.

Pozatem trzeba zwrócić uwagę na to, że taki rodzaj symboliki jest nawskroś subiektywny, że przypisuje przyrodzie swoje własne uczucia i mniemania. Rzecz prosta, że w zjawiska przyrody można włożyć mnóstwo obrazów symbolicznych; wszystko jest tu zależne od smaku i woli danego symbolisty. W wielu atoli przypadkach symbolista chrześcijański musi dopuszczać się wprost gwałtu na przyrodzie, aby wycisnąć z niej te symbole, jakie są mu potrzebne dla jego subiektywnych celów i jakie odpowiadają jego najbardziej osobistym mniemaniom. Przy tem

wszystkiem gubi się też taka symbolika zazwyczaj w mglistej mistyce i w sposób wysoce niesympatyczny posługuje się niejasną i dwuznaczną mową, która dla przyrodnika, chcącego wszystko widzieć i wszystko wyrażać jasno i nie-dwuznacznie, jest wprost okropnością. I jakże trzeźwą jest sama przyroda w porównaniu z takimi fantazjami! Zaiste ta współczesna symbolika nie jest wcale lepszą od owej mistycznej filozofii przyrody, pierwszej połowy ubiegłego stulecia albo od owych rzekomo naukowych wyjaśnień Haeckla, który w przyciąganiu i odpychaniu się atomów widzi wyraz miłości i nienawiści, albo wreszcie od mądrości starych zielników, które w kształcie liścia danej rośliny, przypominającego serce albo nerkę, widziały wskazówkę niemylną, że dana roślina zaleca się jako środek leczniczy przy chorobach serca czy nerek.

Tymczasem taka przesadna kaznodziejska symbolika staje na gruncie biblijnym i powiada o sobie, że odpowiada ona zupełnie myśli Chrystusowej. Temu muszę stanowczo zaprzeczyć, bowiem ani jedno słowo w mowach Chrystusowych nie usprawiedliwia takiego mniemania. Prawda, że Chrystus bardzo często czerpie z przyrody obrazy dla zilustrowania swoich myśli, ale nie czyni tego w sposób taki, jak ci symboliści, o których mówiliśmy. Jakaż jest ta symbolika Chrystusowa?

Przedewszystkiem spostrzegamy u Chrystusa posługiwanie się przy nauczaniu znanymi w masach ludowych charakterami zwierząt, na przykład gdy do uczni swych powiada: „Bądźcie roztroprnymi jako węże, a szczerymi jako gołębice.” (Mat. 10, 16.) Oko nazywa Chrystus „świecą ciałą”. (Łuk. 11, 34). Gdy na przykład chce scharakteryzować potężny wpływ, jaki wywierają na ludzi nauki dobre albo złe, wówczas posługuje się bardzo trafnym obrazem kwasu czyli zaczynu, jakiego używają piekarze do sfermentowania ciasta przed wypiekiem. (Mat. 16, 6; Mark. 8, 15; Łuk. 12, 1.) Aby zobrazować swoje zapowiedziane przyjście powtórne, używa obrazu błyskawicy z nagłą oświecającej ziemię (Łuk. 17, 24; Mat. 24, 27.) Gdy przedstawia chwiejność charakteru człowieka ulegającego różnym wpływom i nie wiedzącego na co zdecydować się ostatecznie, powiada: „Coście wyszli widzieć na pustyni? Zali trzcinę chwiejącą się od wiatru?” (Mat. 11, 7.) Chętnie posługuje się Chrystus obrazem soli, aby przedstawić słuchaczom działanie siły,

która oczyszcza, zachowuje a jednocześnie nadaje krępki smak korzenny. (Mat. 5, 13; Mark. 9, 49—50; Łuk. 14, 34—35.) Jakże pięknym jest jego obraz kokoszy z pisklętami: „Jeruzalem! Jeruzalem! które zabijasz proroki i kamieniujesz te, które do ciebie byli posyłani, ilekroć chciałem zgromadzić dzieci twoje tak, jak zgromadza kokosz kurczęta swoje pod skrzydła, a nie chcieliście.“ (Mat. 23, 37.) Jakiż to trafny obraz i przekonywający, gdy wskazuje na drzewo, aby ukazać na niem, że w dziedzinie ducha tak samo jak w przyrodzie ze złego nie może powstać nic dobrego i że charakter owocu uwarunkowany jest przez charakter drzewa, które go wydało: „Z owoców ich poznacie je. Izali zbierają z ciernia grona winne, albo z ostu figi? Takci wszelkie drzewo dobre owoce dobre przynosi, ale złe drzewo owoce złe przynosi. Nie może dobre drzewo owoców złych przynosić, ani drzewo złe owoców dobrych przynosić.“ (Mat. 7, 16—18.) Jakże głębokiem a dla czasów owych wprost zadziwiającem jest wskazanie Chrystusowe na wielkie prawo stawiania się i przemijania, podług którego to prawa zgon jednej istoty jest zaczątkiem życia istoty innej. Oto z ziarna rzuconego w ziemię jakby na zagładę, rodzi się nowe życie, ale tylko pod warunkiem, że ziarno zginie. „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeśliby ziarno pszeniczne wpadłszy do ziemi, nie obumarło, ono samo zostaje, lecz jeśliby obumarło, wielki pożytek przynosi.“ (Jan 12, 24.)

Ze wszystkich tych powiedzeń Chrystusowych widać, iż pogląd jego na przyrodę i na naturę przeżyć duchowych i moralnych był jednaki. W przyrodzie widać, że te same prawa, które rządzą życiem duchowem i moralnem, powtarzają się w sposób swoisty także w życiu przyrody. I ja wierzę w symbolikę przyrody i dla mnie znikomość jest tylko przyrównaniem i obrazem mniej więcej w tym sensie, jak to pojmuje znakomity kaznodzieja Drummond. Przyroda i Królestwo Boże mają jednego Pana i Stwórcę, i realizują jedną i tę samą myśl, a mianowicie jedna przy pomocy materji, drugie przy pomocy ducha. Te same prawa rządzą w dziedzinie materji co i w dziedzinie ducha, ponieważ obie dziedziny z jednej pochodzą ręki. Dlatego możemy świat przyrody pojmować jako

obraz świata ducha i symbol wyższego porządku moralnego i duchowego. W tym więc jedynie sensie mogą pojmować podobieństwa Chrystusowe i obrazy z jego przemówień. Każda rzecz przyrodzona pozostaje tedy rzeczą w samej sobie, samoistną myślą Bożą o wyznaczonym jej specjalnym celu i tylko przy takim pojmowaniu możliwa jest wogóle wiedza przyrodnicza we współczesnym znaczeniu słowa.

To samo dotyczy także dłuższych przypowieści Chrystusowych, nawiązujących do zjawisk przyrody. W nich ujawnia Chrystus nietylko jasne spojrzenie, trafnie oceniające zjawiska przyrody, ale także zmysł, który jest jakby wyprzedzeniem o tysiące lat naszych współczesnych poglądów przyrodniczych, co zadziwia tembardziej, że jak już powiedzieliśmy, owe czasy nie miały właściwie wiedzy przyrodniczej, a to, co się tak nazywało, było w rzeczywistości chaosem poglądów i mniemań zbieranych gdzie się dało i jak się dało. Jakaż niespodzianką dla przyrodnika współczesnego jest w ustach Chrystusa myśl o rozwoju, która to myśl jest przecie piętnem charakterystycznym naszych czasów! W Ewangelji Marka 4, 26—29 czytamy: „Takie jest Królestwo Boże, jak gdyby człowiek wrzucił nasienie w ziemię, a spałby i wstawałby we dnie i w nocy, a niesienie wzeszłoby i urosło, gdy on nie wie. Boć ziemia sama z siebie pożytek wydawa, naprzód trawę, potem kłos, a potem zupełne zboże w kłosie. A skoro się okaże urodzaj, wnet gospodarz zapuszcza sierp; bo żniwo przyszło.” Kłos, kwiat, owoc, oto trzy główne fazy rozwojowe zboża, rozwój ten dokonywa się sam z siebie bez przyczynienia się człowieka, jedynie przez tę siłę, która utajona jest w ziarnie siewnym. Z drugiej jednak strony nie wystarcza samoż ziarno, ale potrzebna jest ziemia wraz ze swemi siłami rozwojowemi i temi czynnikami, które je wywołują. Podobnie rozwija się w człowieku i w całej ludzkości Boża prawda przy pomocy siły, mieszczącej się w samejże prawdzie. Wywoływanie tego rozwoju nie od nas zależy, ale od Boga, przyczem sprawa rozwoju jest zależną także od gruntu, na jaki pada ziarno, to jest od serca w którym powstaje i rozwija się Królestwo Boże. W innej mowie przyrównywa Chrystus Królestwo Boże do ziarna gorczycznego, z którego powstaje drzewo, na którym ptaki niebieskie budują gniazda swoje. (Mat. 13, 31—32; Mark. 4, 31—32; Łuk. 13, 19—21.)

A jakże piękną jest dalej przypowieść o macicy winnej! (Jan 15, 1—6.) „Jam jest ona winna macica prawdziwa, a Ojciec mój jest winiarzem. Każdą latorośl, która we mnie owocu nie przynosi, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby obfitszy owoc przynosiła. Już wy jesteście czystymi dla słów, którem do was mówię. Mieszkajcież we mnie a ja w was, jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwała w winnej macicy, także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie. Jam jest winna macica, a wy latorośle; kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten przynosi wiele owocu, bo beze mnie nic uczynić nie możecie. Jeśliby kto nie mieszkał we mnie, precz wyrzucony będzie jako latorośl, i uschnie; i zbiorą je i na ogień wrzucą.” Zależność uczniów Jezusa od niego samego, z którego czerpią całe życie duchowe, nie może być wyrażona piękniej i poetyczniej, niż przez przyrównanie do zupełnie podobnej zależności latorośli od macicy winnej. Jedne i druga tworzą całość organiczną i latorośle nie mogą istnieć niezależnie od macicy winnej, bo z niej płyną do nich soki odżywcze. Z drugiej znowu strony macica winna może bardzo dobrze istnieć bez latorośli, atoli siła macicy ujawnia się w tem, że latorośle wydają owoc i że muszą być oczyszczane i obcinane, aby wydawały jeszcze więcej owocu. Jakaż cudowna analogja zostaje tu znowu ustalona między życiem duchowem a życiem fizycznym! Zarówno w życiu ducha jak i ciała organizm, czy to fizyczny czy duchowy, skłonny jest do zwyrodnień (znowuż pojęcie całkiem współczesne!), wytwarza odnoża dzikie, nieużyteczne, od których musi zostać uwolniony, jeśli ma odzyskać zdrowie i być pożytecznym przez rozwijanie drzemiących w nim sił i wydawanie pożądanego owocu.

Jako ostatni i najpotężniejszy przykład z pośród wspaniałych przypowieści Chrystusowych przytoczmy przypowieść o siewcy (Mat. 13, 3—8): „Oto wyszedł rozsiewca, aby rozsiewał. A gdy on rozsiewał, niektóre padło podle drogi; i przyleciały ptaki i podziobały je. Drugie zaś padło na miejsca opoczyste, gdzie nie miało wiele ziemi; i wnet weszło, iż nie miało głębokości ziemi. Ale gdy słońce weszło, wygorzało, a iż nie miało korzenia, uschło. A drugie padło między ciernie, i wzrosły ciernie i zadusiły je. A drugie padło na ziemię dobrą, i wydało

pożytek, jedno setny, drugie sześćdziesiąty, a drugie trzydziesty“.

Naturalna prawdziwość tego podobieństwa jest godna podziwu. Prawda wypowiedziana w tej przypowieści jest dzisiaj dla każdego także dzięki tej znanej przypowieści jasną jak słońce. Aby zdać sobie sprawę ze wspaniałości tej krótkiej przypowieści, trzeba poznać podobne przyrównania innych mężów tych samych czasów; wówczas ukaże się ogromna różnica zachodząca między nimi. Wielka prawda przyrodnicza, zawarta w tej przypowieści, nie jest bynajmniej tak powszechnie i od tak dawna znaną, jakby się mniemać mogło. Dopiero w czasach naszych została ona wypowiedziana w całej swej doniosłości, przyczem została sformułowana jak następuje: „Organizm zdolny do istnienia, powstaje tam, gdzie we właściwym czasie, na właściwym miejscu, oddziaływają na dany organizm właściwe wpływy, przyczem obojętnem jest, czy organizm ten podobny jest do swoich protoplastów, czy też różni się od nich.“ Przyrodnik, który zasadę tę wypowiedział, wskazał zaraz z zadziwiającą w naszych czasach bezstronnością na to, że zasada ta znajduje ilustrację w przytoczonej przypowieści Chrystusowej.

Ta, przez Chrystusa wypowiedziana prawda, ma zresztą daleko większe znaczenie, niżby na pierwsze spojrzenie mniemać można. Zasada ta wystarcza w zupełności do obalenia poważnej podstawy darwinizmu! Darwin uważa, jak wiadomo, za najważniejszy bodziec rozwoju walkę o byt, przyczem najlepiej dostosowane do warunków istnienia postaci życiowe zostają przez przyrodę uprzywilejowane i zachowane, mniej dostosowane muszą natomiast ginąć. Tymczasem ma się rzecz tak, że istoty żyjące walczą z warunkami swego otoczenia i że jeśli giną, to zwykle dzięki niepomysłności warunków. Istoty żywe rozwijają się tylko tam, gdzie znajdują dla siebie warunki odpowiednie, co tłumaczy nam ich podział na powierzchni ziemi, iż mianowicie w jednym miejscu mamy las dziewiczy, w innym łąki, jeszcze w innym roślinność pustynną i t. p. Jakiś dobór ze strony przyrody jest tu zupełnie wykluczony. Pewne rośliny naprzykład znajdują w pewnym miejscu potrzebne dla siebie warunki życiowe i wówczas rozwijają się, albo ich nie znajdują, a wówczas giną.

Co nas w tym przykładzie Chrystusowym uderza osobliwie, to mianowicie ów trafny paralelizm między życiem naturalnym i życiem duchowym, który wynika bez jakiegokolwiek naciągania, a który Chrystus sam na prośbę uczeni swoich objaśnia. Ze wszystkich tych przykładów wynika jasno i niedwuznacznie jedno, a mianowicie, że nie chodzi tu bynajmniej o ów mistyczny symbolizm, który scharakteryzowałem powyżej, lecz o podanie dowodów jednorodności praw rządzących w przyrodzie i w dziedzinie ducha, tak że przyroda może dostarczać dla życia duchowego trafnych obrazów, przyrównań, ale nigdy wyłącznie i jedynie symbolów.

IV.

Moglibyśmy zakończyć swoje rozważania, gdybyśmy nie zamierzali zastanowić się nad tem, jak Chrystus odnosi się do przyrody, gdy o niej mówi. Oczywiście, mógłby mi ktoś zwrócić uwagę na to, że i czyny Chrystusowe rzucają swoiste światło na jego stosunek do przyrody. Uwaga taka nie byłaby bynajmniej niesłuszną i dlatego nie od rzeczy będzie zastanowić się pokrótce i nad nią. Chodzi tu mianowicie o znaki i cuda Chrystusa.

O pewnym ich stosunku do wiedzy przyrodniczej należy mówić tembardziej, że chodzi tu o zjawiska, które współczesna wiedza przyrodnicza zazwyczaj przedstawia jako niemożliwe. Cuda Chrystusowe podzielić można na trzy grupy: 1. Uzdrawienia; 2. Wskreszenia; 3. Wkroczenie w przyczynowość zjawisk przyrodniczych. Jeszcze względnie najwięcej ochoty istnieje do uznania za możliwe cudów pierwszej kategorii. Chrystusa przedstawia się poprostu jako uzdrowiacza, posługującego się skutecznie znaną także i w dniach naszych sugestją. Przy kategorii drugiej mówi się zazwyczaj, że chodziło niezawodnie o ludzi pozornie umarłych. Przy kategorii trzeciej cudów (naprzykład przemienienie wody w wino na godach w Kanie Galilejskiej, nakarmienie pięciu tysięcy i czterech tysięcy ludzi, połów Piotrowy, uschnięcie drzewa figowego, chodzenie po morzu) wyjaśniane są zupełnie bezradni. Częstość ratuje się sytuację poprostu w taki sposób, że cuda te określa się jako późniejsze dodatki do opowiadań ewangelicznych. Dla tego ostatniego stanowiska znaczenie posiadają wogóle tylko słowa Chrystusowe, które zostały nam przekazane przez historję, zaś wszystko, co sprzeciwia się współczesnej potrzebie wyjaśniania zjawisk za pomocą prawa przyczynowości, odrzuca się jako niehistoryczne. Jest to oczywiście sposób bardzo prosty, ale powstaje pytanie, dlaczego akurat to tylko

ma być historycznym, co nam się za takie uznać podoba, a reszta ma być niehistoryczną? Najwłaściwszą konsekwencją takiego pojmowania rzeczy byłoby wówczas mniemanie, że Chrystus jest wogóle postacią legendarną i że nigdy naprawdę nie istniał. W stosunku do opowieści nowotestamentowych o cudach, widzę tylko takie możliwości: albo opowieści te powtarzają nam jakieś rzeczywiste wydarzenia, mówią nam o czymś, co się kiedyś stało, albo też są zmyśleniem. W tym drugim przypadku odczuwałbym potrzebę powiedzenia sobie, że w takim razie nie wiadomo co z pism Nowego Testamentu uważać za prawdę, a co jedynie za zmyślenie. Gdyby atoli ktoś miał skłonność uważania Nowego Testamentu za pismo legendowe, to natknąłby się na trudność nieprzewyciężoną, bo cały charakter tej księgi wyklucza jakiegokolwiek poetyckie zmyślenia. Autorowie Ewangelji, nie wyłączając czwartej, opierają się w swych opowiadaniach na tak realistycznie pojętej rzeczywistości, że o jakichś poetyckich zmyśleniach nie może tu być prosto mowy.

Gdy dochodzi się do tego punktu, to ma się znowu dwie możliwości, a mianowicie, że opowiadane cuda dają się wyjaśnić w sposób naturalny, albo nie dają. W pierwszym razie trzeba by znowu konsekwentnie powiedzieć sobie, że ich twórca musiał być kuglarzem, który sztuczkami swemi oszukiwał cały świat w ciągu kilkunastu stuleci. Ale to jest całkowicie wykluczone, ponieważ zawiera myśl nedorzeczną wobec postaci Jezusa, uosabiającej najwyższą moralność, jaką człowiek wyobrazić sobie jest w stanie. Sama postać Jezusa oddziaływała na cały świat w sposób tak wysoce umoralniający i odnawiający pod względem czystości serca i ducha, że tylko obłąd mógłby przypuszczać, że tak wielkie umoralnienie świata mogło być dziełem osoby, o której musielibyśmy powiedzieć sobie, że posługiwała się sposobami niemoralnymi. Sądzę, że ten, co myślałby inaczej, postępowałby niekonsekwentnie.

W takim jednak razie pozostaje tylko druga możliwość: cudów Chrystusowych niepodobna wyjaśnić w sposób naturalny. Atoli trzeba mnie rozumieć dobrze. Naturalnem wyjaśnieniem cudów Chrystusowych nazywam te próby wyjaśnień, jakie w swoim czasie podejmował płytki racjonalizm. Gdy przez słowo „naturalny” rozumiemy

wyjaśnianie danych zjawisk przy pomocy istniejących, znanych nam praw przyrody, to uważam takie wyjaśnienie dla całego szeregu cudów Chrystusowych za możliwe i dopuszczalne. W dziele swoim „Biblia i wiedza przyrodnicza” podjąłem próbę wyjaśnienia w taki sposób na przykład cudu zamiany wody na wino. Niejednokrotnie już wyrażałem mniemanie, że przy cudach, o których mowa, działały siły przyrody, których dziś jeszcze nie znamy dostatecznie albo nie znamy wcale. Zagadnienie cudów jest dla mnie, co zaznaczam tu tylko mimochodem, jedynie zagadnieniem wszechmocy Bożej. Gdyby się wszechmocy Bożej nie uznawało, gdyby się w Bogu widziało jedynie spotęgowaną siłę człowieczą, gdyby się wykluczało w Nim wszelką moc nadnaturalną co do oddziaływania na siły przyrody, wówczas oczywiście cuda jako wolne działanie Boga uznaćby należało za niemożliwe. W gruncie rzeczy byłoby to uznaniem mocy Bożej za mniejszą od mocy człowieczej, bowiem człowiek czyni bezustannie „cuda”.

Współczesny człowiek bardzo troskliwie zabiega o to, aby tylko nie dopuścić do załamania się stale i niezmiennie działających praw przyrody. Gdy jakies opowiadanie choćby tylko zdaleka wygląda na ominięcie tych praw przyrody, o których mówi się stale, wówczas już zgóry traktuje się takie opowiadanie jako niewiarogodne i legendarne. Do tego skłania człowieka współczesnego dogmat o wiecznych siłach i prawach przyrody, jak gdyby do takiego stanowczego twierdzenia o wieczności i niezmienności praw i sił przyrody wystarczała ta krótka pięćdziesiątka czasu, jaką znamy i jaka jedynie może być przedmiotem badania wiedzy przyrodniczej. Pomijając to, można przecież przypuścić, że przy cudach nie chodzi wcale o usunięcie działania praw przyrodzonych, lecz jedynie o nadawanie tym siłom i prawom kierunku i o ich odpowiednie wyzyskanie.

Naturalnie, jeśli pozostawiamy przyrodę samej sobie, to idzie ona drogą swoich własnych praw w ścisłej zależności od przyczynowej kolejności zjawisk. Atoli gdy w ślepe działanie sił wmiesza się duch, który zmusza materję i siły materialne do poddania się jego woli, do opuszczenia, jak się mówić zwykło, naturalnej drogi i przybrania kierunku innego, wówczas sprawa ma się

zgoła inaczej. Nie dochodzi wówczas do przerwania łańcucha skojarzeń przyczynowościowych — ktoś uważałby to za możliwe! — ale o skierowanie zjawisk z drogi ślepego stawania się na drogę dowolnie wybraną przez siłę duchową człowieka. Weźmy dla przykładu pierwsze lepsze dzieło cywilizacyjne człowieka w przyrodzie i na przyrodzie dokonane, a będziemy mieli cud w takim właśnie znaczeniu słowa. Pomyślmy na przykład o zmianieniu łożyska rzeki przez człowieka. Dla otaczającego życia taka zmiana kierunku wody płynącej w innym niż dotąd łożysku, jest stanowczo cudem. Rzeka płynie według praw przyrody i przez siłę, która mieści się w jej masach wody, żłobi sobie koryto. Ktoś nieobeznany z możliwościami technicznymi mógłby uważać za wykluczone, aby rzeka ta w krótkim czasie miała mieć inne niż dotąd łożysko. Lecz oto przychodzi człowiek, zmienia odpowiednio istniejące warunki dzięki przedewszystkiem temu, że całość tych warunków ogarnia swym umysłem i zmusza rzekę do zmienienia „naturalnego” dotychczasowego kierunku na kierunek nowy chciany i wyznaczony przez człowieka. Ze stanowiska rzeki taka ingerencja człowieka musi wyglądać na coś zgoła nadnaturalnego.

Tak ma się rzecz ze wszystkimi pracami człowieka nad podporządkowaniem sobie przyrody, chociaż mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że dokonywa się tu właściwie cudów. Jeśli więc człowiek może dokonywać takich cudów, to byłoby oczywiście śmiesznem mniemać, że Bóg nie mógłby dokonywać dowolnie rzeczy daleko większych, a mianowicie o tyle większych, o ile wyższym jest Duch Boży od umysłu człowieczego. Jeśli człowiek może kierować siłami przyrody, dzięki temu, że jest duchem wysłanym i pragnącym, to tembardziej czynić to może Bóg, będący źródłem wszelkiego ducha i myśli. Nie bierze się w tych razach dość poważnie pod uwagę wszechmocy Bożej, przedstawia się ją sobie jako siłę ludzką, a nawet jako siłę mniejszą od ludzkiej. To tylko nawiasem dla wyjaśnienia mego stanowiska co do cudu. Właśnie z tego stanowiska muszę powiedzieć, że wszystko, cokolwiek dzieje się w przyrodzie, jest naturalne, bez względu na to, czy przy dzisiejszej naszej wiedzy dana rzecz daje się objaśnić, czy nie daje. Prędzej czy później będziemy więc mieli naturalne objaśnienie

cudów, które wydają się nam niezrozumiałymi właśnie z punktu widzenia wiedzy przyrodniczej, bowiem jeśli Bóg czyni cuda, to czyni je przecie przy pomocy swoich własnych praw, które dał przyrodzie i przy pomocy sił, które umieścił w materji, a jeśli tego dzisiaj ani pojąć, ani objaśnić nie umiemy, to z tego nie można bynajmniej wnioskować o niemożliwości cudu.

Z powiedzianego wynika, że można mieć nadzieję, iż niektóre cuda zostaną w przyszłości poznane i objaśnione jako naturalne zjawiska, inne natomiast (wskrzeszenia umarłych) pozostaną dla nas zawsze niewyjaśnioną tajemnicą. Tak czy owak, musimy sobie powiedzieć o nich to jedno: tak samo, jak dzieło stworzenia, są one emanacją siły Bożej, demonstracją Bożej wszechmocy. One świadczą, że w tym, który cudów dokonał, mieszkał Bóg sam wraz z swoją siłą, one są też potwierdzeniem dla człowieka boskiego posłannictwa Chrystusa i bodajże chodzi już tylko o jedno pytanie, jak należy sobie tłumaczyć samoż zjawisko postaci Chrystusa i jak można sobie tę postać objaśnić. Wytłumaczyć sobie postać Chrystusa w tem życiu ziemskim nie zdoła bodaj nigdy i żaden człowiek bez nadużycia fantazji, atoli usiłowań pojęcia tej postaci nie braknie nigdy. Jeśli wierzy się w Boga jako Stwórcę i kierownika świata, to uczynienie jeszcze jednego kroku nie powinno nastęrczać osobliwych trudności. Nie jest to przecie rzeczą osobliwie trudną wyobrazić sobie, że Bóg ścieleśnił swoją siłę w jednym człowieku, a gdy to sobie wyobrazimy, to postać Chrystusa wyjaśnia się sama przez się, poczynając od jego mów, nauk, czynów, cudów a kończąc na jego śmierci, osobliwie zaś na jego największym cudzie: zmarłychwstaniu. Zaznaczamy tu jedynie pokrótce, że cud zmarłychwstania, którego wiarogodność tak przekonywająco przemawia do nas z opowiadań Ewangelji, jest jednocześnie najlepszą gwarancją wiarogodności wszystkich innych cudów.

Jednem słowem cuda i znaki Jezusowe świadczą, że co do natury swej stał on poza naturą, a raczej ponad naturą, a mianowicie dlatego, że miał uczestnictwo w mocy Bożej, panującej nad siłami przyrody i rządzącej jej prawami.

*

*

*

ZAKOŃCZENIE.

Jakże wielką i wzniosłą jawi się nam postać Chrystusa, gdy spoglądamy na nią tak, jak to właśnie w swem rozważaniu uczyniliśmy! Niema w Chrystusie niczego, co możnaby nazwać chorobliwym marzycielstwem i ignorowaniem przyrodzonej rzeczywistości. Przyrodę kochał Jezus jako stworzenie swego Ojca niebieskiego. Dla Chrystusa Bóg wznosi się wprawdzie wysoko ponad światem, ale światem tym rządzi i opiekuje się miłościwie, jak to widzimy codziennie już na tem, iż świat ten nie rozpada się bezplanowo na atomy, z których się składa, ale celowo i planowo zmierza ku mecie wytkniętej mu przez Boga. Że Bóg rządzi całym światem, nie zapominając o liljach na polu, o ptakach pod niebem, o włosach na głowie człowieka, o światach wirujących w bezmiarach przestrzeni, o troskających się sercach ludzkich i poszukujących prawdy umysłach, to było dla Chrystusa tonem podstawowym całego pojmowania przyrody, jego niezachwianem i stałym przekonaniem. Atoli o tem, jak Bóg rządzi światem i utrzymuje go, nie wypowiadał się Chrystus nigdy, nie ustalał co do tego żadnych praw i nie wygłaszał twierdzeń, pozostawiając wolność zupełną pod tym względem umysłom poszukujących badaczy czasów przyszłych. W ten sposób wyzwolił — teraz zrozumiemy to w całej pełni — przyrodę z krępujących ją pęt bogów natury i oddał ją człowiekowi, aby ją badał i przenikał swoim badawczym duchem. Nawet z punktu najściślejszych praw przyrody nie może człowiek rozsądny podnosić zarzutów przeciw wierze, że Bóg, Stwórca tego świata, co dnia, co godziny, ba w każdym okamgnieniu rządzi tym światem, właśnie przy pomocy praw przyrody, które podobnie jak siły świata są dziełem Jego.

Przyrodnicy chrześcijańscy wszystkich czasów — a takich nie brakło nigdy, chociaż dzisiaj, w porównaniu z przeszłością, jest ich mniej — wierzyli zawsze, że wszystko dzieje się w przyrodzie według praw określonych, ba, starali się według możliwości prawa te odkrywać i uzasadniać. Przez takie badania bynajmniej nie tracili wiary swojej, że Bóg świat ten dzierży w swym ręku i nim rządzi, to znaczy, że pomimo swych badań naukowych wyznawali wiarę głoszoną przez Jezusa Chrystusa.

Toteż i my, pomimo wiary swej w Chrystusa możemy oddawać się z całym zapałem badaniu przyrody i poznawaniu tej potężnej harmonji i tego ładu opartego na prawach przyrody, ale także poznawaniu rządzenia światem przez Ojca niebieskiego. Jeśli ktoś chce zadowolić się wyłącznie siłami działającymi na ślepo i prawami mechanicznymi, jeśli wystarcza mu wiara w wszechmoc przypadku, to nie chcemy narzucać mu przekonań własnych, ale my sami wybiegamy daleko poza ślepią siłę, mechaniczne prawo i niemniej ślepy przypadek. Oczywiście, i my dla swego pojmowania świata potrzebujemy wyjaśniających praw i sił przyrody, owszem, nie wyzbywamy się z nich literalnie niczego, ale obok nich i poza nimi nie widzimy bezmyślnego oblicza Przypadku, ale widzimy miłujące i duchowej istocie naszej tak drogie oblicze Ojca naszego, Ducha-Stwórcy. Takim było też w gruncie rzeczy pojmowanie przyrody przez Chrystusa, to samo pojmowanie, które wiedzę wyzwoliło z pęt religji naturalnej oddając naturze, to co było naturalnem, a Bogu, co było Bożem. To pojmowanie Chrystusowe zapewnia z jednej strony wolność wiedzy, a z drugiej wyznacza światu i przyrodzie obok samoistnego bytu mogącego być przedmiotem badań, rolę wskazywania na wyższy, duchowy i duchowny porządek istnienia.



PRZYPISY WYDAWCY.

ANAXIMANDER Z MILETU, filozof i przyrodnik grecki. Uczeń Talesa. (611—546 przed Chrystusem). Był on pierwszym, który doszedł do jednolitego światopoglądu.

ANAXIMENES, filozof grecki z Miletu. Żył w drugiej połowie VI. wieku przed Chrystusem. Uczeń Anaximandra.

ARCHIMEDES, jeden z najslawniejszych geometrów starożytności. Żył w III. stuleciu przed Chrystusem.

ARYSTARCH Z SAMOSU, astronom grecki. Żył w pierwszej połowie III. stulecia przed Chrystusem.

ARYSTOTELES, wielki filozof grecki. Żył w IV. stuleciu przed Chrystusem.

BAKON Z WERULAMU (1561—1626), filozof angielski i twórca nowoczesnej metody doświadczalnej.

AUGUST BEBEL, jeden z wybitnych przywódców demokracji socjalnej w Niemczech. Ur. r. 1840, zmarł przed kilku laty.

ROBERT BOYLE (1627—1691), przyrodnik angielski. Zajmował się fizyką i chemią.

DEMOKRYT, filozof grecki z V. stulecia przed Chryst.

DRUMMOND (1851—1897), angielski przyrodnik i pisarz teologiczny, znany osobliwie jako organizator chrześcijańskich związków studenckich.

DU BOIS REYMOND (1818—1896), znakomity fizjolog i myśliciel niemiecki, znany szerokim kołom oświeconym osobliwie dzięki swej znanej mowie „Ignorabimus”, w której powiedział, że nigdy nie będziemy wiedzieli, jak powstały i wogóle powstać mogły niektóre zjawiska jak życie, świadomość i t. p.

GALENUS, obok Hipokratesa najslawniejszy lekarz starożytności. Żył w II. stuleciu przed Chrystusem. Zasłynął jako anatom i fizjolog.

GALILEUSZ (1564—1642), największy przyrodnik włoski i twórca współczesnej nauki przyrodniczej. Był prześladowany przez inkwizycję i latami więziony. Dzieła jego dopiero w r. 1835 zostały skreślone z indeksu rzymskiego.

ERNST HAECKEL (ur. w r. 1834 w Potsdamie), znakomity uczeń Darwina i samodzielny badacz. Napisał wiele dzieł naukowych. Śród szerszego ogółu znany jest osobliwie jako autor popularnego dzieła „Zagadki świata”.

HERAKLIT, filozof grecki. Żył w V. stuleciu przed Chrystusem. Napisał dzieło „O przyrodzie”.

HERON, matematyk i mechanik grecki. Żył około r. 200 przed Chrystusem.

HIPOKRATES, zwany Wielkim, był najsłynniejszym lekarzem starożytności i pierwszym, który opierał leczenie na nauce. Żył w drugiej połowie V. stulecia przed Chryst.

JAMBlichOS, filozof grecki. Żył w IV. stuleciu przed Chrystusem.

JULJAN FLAWIUSZ, APOSTATA, (odstępca), cesarz rzymski. Panował od 361—363 r. po Chrystusie.

MIKOŁAJ KOPERNIK, (ur. w r. 1473 w Toruniu, zmarł w r. 1543). Wielki astronom polski, twórca astronomii nowoczesnej.

PARACELSIUSZ, lekarz, chemik i teozof. (Ur. w r. 1493 w Szwajcarii, zmarł w r. 1541)). Głównym dążeniem jego było wynalezienie kamienia mędrców.

PITAGORAS, filozof, matematyk i astronom grecki. Żył w VI. stuleciu przed Chrystusem. Z imieniem jego łączy się utworzenie gminy religijnej o wysokim poziomie moralnym. Zwolennicy tej gminy nazywali się Pitagorejczykami.

PLATON, obok Sokratesa i Arystotelesa, największy filozof grecki. (427—497 przed Chrystusem). Podstawą jego filozofii był świat idei.

PLINIUSZ, pisarz i przyrodnik rzymski, ur. w r. 23 po Chrystusie. Zginął w r. 79 po Chrystusie przy wybuchu Wezuwiusza, jako dowódca floty. Wszystkie jego dzieła historyczno-gramatyczno-retoryczne zaginęły, ocalało tylko wielkie encyklopedyczne dzieło „Historia Naturalis” w 37 tomach.

PLOTYN, (204—270 po Chrystusie). Twórca neoplatonizmu i zarazem najznakomitszy przedstawiciel tej szkoły.

PROKLOS, ostatni ze znakomitszych neoplatonczyków. Ur. się w r. 411 po Chrystusie w Konstantynopolu. Był uczniem Plutarcha w Atenach, gdzie sam nauczał. Zmarł w r. 485.

PTOLEMEUSZ KLAUDJUSZ, geograf, astronom i matematyk. Z urodzenia Egipcjanin. Żył w II. stuleciu po Chrystusie w Aleksandrii.

SCHEINER (1579—1650), jezuita, matematyk i profesor matematyki. Zmarł jako przeor zakonu jezuitów na Śląsku.

SOKRATES, wielki filozof grecki. Ur. w r. 470 przed Chrystusem, został skazany na śmierć przez otrucie w r. 399 w Atenach.

TALES Z MILETU, filozof, astronom i matematyk grecki, współczesny Solona i Krezusa. Jeden z siedmiu mędrców. Uważany jest za założyciela filozofii greckiej.

XENOFANES, poeta i filozof grecki, żył w VI i V. stuleciu przed Chrystusem.

ALCHEMJA, chemja średniowieczna; mniemana sztuka robienia złota z kruszców pospolitych.

ALFA I OMEGA, początkowa i końcowa litera alfabety greckiego. Znaczący to początek i koniec; tyle co nasze powiedzenie: od a do zet.

ANACHORETYZM, pustelnictwo; anachoreta pustelnik, samotnik.

ASTROLOGJA, nauka wróżenia z gwiazd; wieszczbiarstwo oparte na położeniu gwiazd.

ATEIZM, niewiara w Boga, zaprzeczenie istnienia Boga. Ateista, ateusz, niewierzący w Boga.

ATOM, niedziałka, najdrobniejsza, niepodzielna cząsteczka materji.

ATOMISTYKA, teoria budowy materji, według której materja składa się z atomów.

CYKUTA, roślina trująca. Używano jej w Grecji starożytnej jako środka do stracenia skazanych na śmierć.

DEMON, szatan, zły duch, djabeł.

EKLIPTYKA, droga, którą zakreśla słońce na sklepieniu niebieskiem w ciągu jednego roku w pozornym swym obiegu.

ETYKA, nauka o zasadach moralności; filozofja moralności; nauka o obyczajach.

FARYZEUSZ, członek sekty żydowskiej z czasów Chrystusa; w przenośni: człowiek przewrotny, obłudnik.

FILOZOFJA, nauka badająca ogólne zasady wiedzy w celu wyjaśnienia szczegółowych objawów bytu.

FIZYKA, nauka o prawach przyrody, o właściwościach ciał oraz o tych zjawiskach, przy których nie następuje zmiana w wewnętrznym ustroju tychże ciał.

HESTJA (w Rzymie Westa), bogini ogniska domowego i ofiarnego.

INKARNACJA, wcielenie, ucieleśnienie.

KAMIEŃ MĘDRCÓW, rzekomy środek, za pomocą którego alchemiści mieli zamieniać mniej szlachetne metale na złoto.

KLASYCZNY, wzorowy, doskonały, nieprześcigniony.

KOSMOGONJA, nauka zajmująca się przeszłością wszechświata, jego powstaniem, rozwojem i t. d.

KULT, cześć religijna, ubóstwianie.

LOGIKA, nauka o sposobach, prawach i postaciach myśli; porządnny układ myśli.

MARDUK, Bóg świata w Babilonji i Asyrji.

MONOTEIZM, wiara w jednego Boga; monoteista wierzący w jednego Boga.

MISTYKA, MISTYCYZM, wiara w tajemniczy, bezpośredni stosunek duszy z Bogiem, dostępny jednostkom wybranym; nastrój głęboko religijny, zatapianie się w rozmyślaniu o Bogu i rzeczach niezemijskich.

MIT, podanie bajeczne, opowiadanie z zamierzchłych czasów o bogach i półbogach pogańskich.

NAJADA, nimfa wodna.

NEOPLATONIZM (NOWOPLATONIZM), nauka filozoficzna z III—VI wieku po Chrystusie, łącząca idee Platona z poglądami chrześcijańskimi.

NIMFY, półboginie, piękne dziewice. boginie mórz, rzek, lasów i tp.

OKEANOS, postać mityczna starożytnych Greków, uchodząca za rodzaj źródła, z którego wywodzą się wszystkie rzeczy. Przedstawiany jako uprzejmy starsuszek.

OLIMP, najwyższa góra w Grecji, uważana w mitologii greckiej za siedzibę bogów.

POLITEIZM, wiara w wielu bogów, wielobóstwo.

POLITYKA, sztuka rządzenia państwem i utrzymywania stosunków z obcymi państwami. W przenośni przebiegłość.

POSEJDON, (u Rzymian NEPTUN), bóg wszelkich wód, przede wszystkim morza.

RACJONALIZM, odrzucanie objawienia i wszelkich prawd religijnych, których rozum nie może pojąć, wiara wyrozumowana. W filozofii kierunek dążący do poznania wszelkich prawd naukowych, źródeł i granic wiedzy wyłącznie za pomocą rozumowania.

SYSTEM, wszelka według pewnych prawideł lub pewnego planu ułożona całość, której części znajdują się we wzajemnej od siebie zależności.

SYSTEMATYKA, naukowy układ podobnych i pokrewnych sobie przedmiotów i pojęć, w grupy, podług pewnego systemu.

TEIZM, pogląd filozoficzny, według którego Bóg jest najwyższą i jedyną przyczyną wszechrzeczy, Stwórcą świata i kierownikiem. Teista, wyznawca teizmu.

TEOLOGJA, nauka o Bogu i religii; ogół nauk, udzielanych kształcącym się na duchownych. Teolog, znawca teologii.

TEORJA, wszelki naukowo uzasadniony pogląd na całość zjawisk pewnego rodzaju, objaśniający ich przyczyny i wzajemny związek. W innym nieco znaczeniu wszelka wiedza w przeciwieństwie do praktycznego stosowania posiadanej umiejętności.

TETYDA, grecka bogini morza i ulubienica Zeusa.

TIAMAT, postać mitologii staro-babilońskiej, wyobrażana jako despotyczna matka bogów. Uosobienie chaosu przedstworzeniowego.

ZEUS, ojciec bogów i ludzi w mitologii greckiej. Najwyższy bóg Greków starożytnych.



11637

2/100

23.65